Nr 10. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 6 marca 1938



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

Logika to grut.

Żebrak puka do drzwi Szkota:

— Co łaska dla biednego kaleki.

Szkot zatrzaskuje mu drzwi przed nosem, wołając:

— Nie daję jałmużny żebrzącym, których nie znam.

Nazajutrz ten sam żebrak puka do tych samych drzwi.

— A to ty? — woła Szkot. — Znam cię dobrze.

— Zna pan? — cieszy się żebrak. — To dobrze.

— Tak, znam. Byłeś wczoraj. Ale ja nie daję jałmużny takim, którzy przychodzą codziennie.



Żydowski dziadek.

— Kto jest dziadkiem wszystkich żydów?

— Nie wiem.

— Lloyd George. On jest twórcą czyli ojcem Palestyny, a że wszyscy żydzi są dziećmi Palestyny, więc on jest dziadkiem całego Izraela.



Posłuszna.

Świeżo do dworu przyjętą Kasię pouczono, że wszystkim we dworze należy mówić „wielmożny". Kasia jest pojętna i posłuszna. Na drugi dzień Kasia wpada do pokoju i woła:

— Wielmożna pani! Wielmożna świnia się oprosiła i ma sześć wielmożnych prosiątek.



Zakład.

W domu państwa Z. jest wujaszek na kolacji. Pan prosi go, żeby jadł więcej i czy mu smakuje.

— Ależ wyborne:

— To jeszcze zjedz kawałek gęsiny...

— I owszem — mówi wujaszek — wezmę jeszcze więcej, bo gęsina bardzo dobra.

Wujaszek pałaszuje, aż mu się uszy trzęsą, ale zaledwie skończył i odłożył nóż i widelec, gdy siedzący dotąd cicho przy stole mały Karolek woła:

— Aha, mama wygrała dziś zakład, bo założyła się z tatusiem, że wujaszek dziś znowu zje całą kolację.



Przemiana.

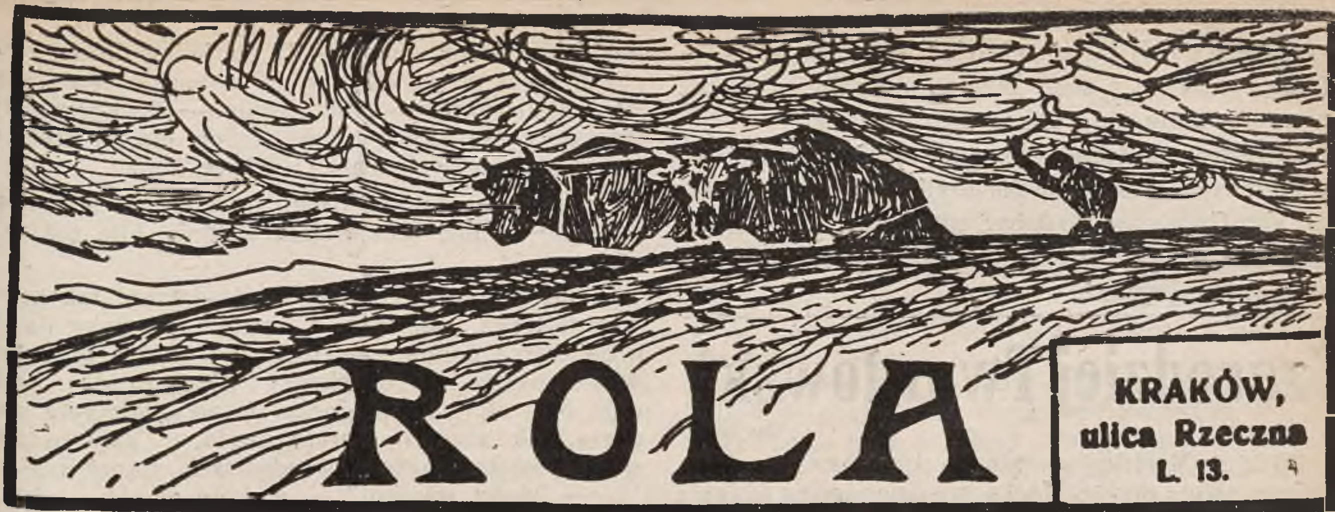
Matka: — Jesteś w ostatnich czasach jakoś dziwnie przybita!

Córka: — Tak jest, mamo. Od czasu ślubu mąż nie kocha mnie już tak mocno, jak dawniej.

Matka: — Mówisz głupstwa. Z czego to wnosisz?

Córka: — Kiedyśmy byli zaręczeni, mawiał zawsze, że taka dziewczyna jak ja zdarza się najwyżej raz na milion; a teraz twierdzi, że taka żona jak ja bywa jedna na sto!

Nr 10. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 6 marca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500 868

Pamiętaj człowiecze...

W środę popielcową usłyszeliśmy kapłana wymawiającego nad nami te poważne słowa: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz!“ a wymówiwszy je posypał głowy nasze popiołem. Ten popiół jest z resztek poświęconych gałązek tak mocnych i okazałych, a które w proch się zmieniły. I ciała nasze zmienią się w proch niezadługo. Nie dogadzajmy im tak bardzo w czasie tego Wielkiego Postu, ale pamiętajmy o umartwieniach świętych, starajmy się umartwiać i oddajmy się pokucie.

Okres Wielkiego Postu to czas rozważania Męki Pańskiej, popatrzmy zatem na Zbawiciela naszego.

Ukończył i nauczanie publiczne, a teraz mówi do uczniów:

„Oto wstępujemy do Jeruzalem, a wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu człowieczym“.

Najwyższa rada żydowska wydała rozkazy, aby każdy, ktoby dowiedział się o miejscu pobytu Jezusa z Nazaretu doniósł im o tym.

Wszyscy byli ciekawi, co uczyni Jezus cudotwórca, który wskrzesiwszy Łazarza, ściągnął na siebie nienawiść zazdrosnych faryzeuszów. Czy ukryje się gdzie, czy też stawi się w świątyni na dzień święty?

Pomimo tej nienawiści Zbawiciel postanowił iść do Jerozolimy. Wybrał się w drogę, chociaż wiedział co Go czeka. Najpierw wstąpił do domu Łazarza, Marii i Marty, sióstr jego. Wszyscy troje przyjęli Go z najszczerszą miłością, chcąc spłacić wielki dług wdzięczności i tyle łask zlanych na Magdalenę, jak również na całą rodzinę.

Dobrze wiedzieli jak wielkie niebezpieczeństwo zagrażało Jezusowi od zaciętych Jego wrogów, dlatego starano się, aby Mu tę chwilę osłodzić. Otaczali Pana najtkliwszą czułością, widząc nienawiść, która Go zewsząd ścigała, chociaż wszystkim czynił dobrze.

Była w domu Łazarza i Matka Jezusowa, gdyż i ona szła do Jerozolimy na święta za Synem i apostołowie. Dom rozkazał Łazarz urządzić i przyozdobić. Płonęły tam światła, paliły się wonne kadzidła. Roznoszono potrawy ale wesołości nie było. Dręczyło biesiadników smutne przeczucie, że to już pożegnalna uczta i że wkrótce nastąpić mają smutne wydarzenia, które Mistrz Boski już kilkakrotnie zapowiedział.

Boleśnie odczuła to wszystko Magdalena. Jej serce nie mogło pogodzić się z tą myślą, że Jezus ma ich opuścić, a nawet umrzeć.

I za cóż Go nienawidzą? — myślała, kiedy Pan jest samą dobrocią i samą świętością?... Siedziała zamyślona, a w oczach stawały jej łzy. Nareszcie powstała. Podeszła cicho do siedzącego przy stole Jezusa, klękła przy nogach, wydobyła flakonik z bardzo drogim, wonnym olejkiem, a uderzywszy naczyniem o krawędź stołu, tak że to pękło, wzięła zawartość na ręce namaściła nogi Jezusowe, a resztę wylała na głowę Pańską... Rozkoszna woń napełniła salę.

Jej serce chciało spłonąć z miłości ku Jezusowi, którego złość ludzka ścigała z taką zaciętością. W sali zapanowała cisza. Wszyscy patrzeli co ona robi. — W oczach wielu malowało się uznanie, a u innych rozrzewnienie. Tylko Judasz iskariota spojrzał na nią gniewnie, bo on już dawno skierował się na złe drogi. Chciwy z natury zapałał żądzą posiadania mienia, chciał się wzbogacić koniecznie.

„Na cóż ta utrata?“ — zawołał wreszcie. Żałował tej kosztowności Boskiemu Mistrzowi i dlatego dalej mruczał: — „Można to było drogo sprzedać i rozdać ubogim“.

„Dajcie pokój tej niewieście“ — rzekł Jezus. — „Ubogich zawsze z sobą macie, możecie im czynić dobrze, ale mnie nie zawsze mieć będziecie“.

Na obliczu Judasza rozlała się złość i zawziętość. Pełen nienawiści poszedł połączyć się z wrogami Jezusa, aby Go wydać i zdobyć pieniądze, których tak bardzo pragnął. O! jakiejże boleści doznało wówczas Boskie Serce Jezusa!

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy)

Widział Maciek na własne oczy swoje siebie drugiego, swoją postać, Maćka, wiedzionego na śmierć; czuł się ocalonym i bezpiecznym, nie pojmował tego i płakał nad tamtą swoją postacią, patrząc na smutną jej minę. Chciał pytać o wytłómaczenie mistrza, lecz nie śmiał. Tłum wielki ludu szedł za skazanym, patrzeć na męczeńską śmierć jego. — Mistrz także z Maćkiem prawdziwym stał i patrzał. — Wwiedziono Maćka na stos, przywiązano do pala, podłożono ogień aż gdy już buchnął i płomienie objęły stos, postać Maćka zmieniła się nagle w kul słomy. Zerwał się wicher, rozniósł stos po miasteczku, płonąć zaczęły domy, a gdy Twardowski z Maćkiem uciekali, za nimi świeciła czerwona łuna płonącej mieściny i słychać było słabnące coraz krzyki w oddaleniu.

— Pamiętajże, na co przysiągłeś – rzekł Mistrz do Maćka — bo teraz znowu powrócimy do Krakowa.

15. Żal Twardowskiego.

Chyżym skrzydłem czas przelata, zmienia w biegu serca ludzi, Mości pana Twardowskiego wszystko męczy, wszystko nudzi. Nic mu z onej wielkiej sławy, nic z dostatków, z pereł, złota — i pętami płomiennymi oplątała go tęsknota. Tak mu szkoda owych czasów, gdy był w bursie żaczkiem małym, gdy się duszą swą niewinną mógł z aniołkiem równać białym. Tak mu szkoda dni minionych, gdy nie wiedział co to grzechy, gdy na licach miał rumieńce, a na ustach miał uśmiechy.

Dziś pożółkła twarz doktora, jak pergamin z dala świeci — dziś postacią jego chmurną straszą matki małe dzieci. Błogi uśmiech, gość nieznany, od lat wielu mistrza mija, a tam w sercu jadem kipi nieustannych zgryzot żmija. Próżno mędrzec zabaw szuka, próżno huczne uczty sprawia, jego smutnej, nędznej doli żadna z uciech nie poprawia.

Najbiedniejszy kmiotek sioła, co w lepiance mieszka lichej, ma po pracy noc spokojną, ma wśród bliskich wieczór cichy. — Li on jeden dniem i nocą cierpi męki ponad siły, widzi wszędzie twarz szatana, czuje wszędzie chłód mogiły. — Już zgrzybiałych jego oczu nie radują blaski słońca, bo on myśli, że go wkrótce noc ogarnie, noc bez końca.

I poczyna szukać drogi, by okłamać siły wraże, chce się modlić, lecz w tem właśnie bije północ na zegarze.

Bije północ.. Dźwięk za dźwiękiem tak ponuro w przestrzeń leci, wiatr z łopotem w szyby dzwoni, a na niebie pełnia świeci. I od razu zza przypiecka szastu, prastu! coś wyskoczy: Kozia bródka, krowie rogi, ośle stopy, sowie oczy. Wielkie skrzydła nietoperze, jak rozdęte sterczą żagle — sam Belzebub w swej postaci przed Twardowskim stanął nagle.



Diabeł pod postacią chłopka wyszedł zza węgła.

— Mości mistrzu! — rzeknie diablik — już za długo czekam na cię, osiemdziesiąt lat z okładem chyba dosyć, panie bracie? Już się piekło niecierpliwi, już się wszyscy śmieją ze mnie. — Czyż me trudy i starania mają przepaść nadaremnie? Mistrzu! Ty się nudzisz widzę: Powojażuj trochę sobie, nic tak myśli nie odświeża, z doświadczenia mówię tobie! Podróż uczy! Ach! jak uczy! Podróż bawi! Ach! jak bawi! Wyjrzyj nieco poza Polskę, wnet cię wszystko zaciekawi. Wiedeń, Paryż, Rzym!... o właśnie! Rzym! do Rzymu jechać radzę! Co za miasto! co za dziwy! Chcesz? Na konia wnet cię wsadzę! To wstyd mistrzu, nie znać Rzymu...

Wtem Twardowski jak nie wrzaśnie:

— Precz, szatanie! niech cię jasny, najjaśniejszy piorun trzaśnie! Nigdy, nigdy jako żywo nogą w Rzymie nie postanę! Zrywam układ! rób co zechcesz! Ja w Krakowie tu ostanę! Rób, co zechcesz! kręć łbem chytrym, nie wyciągniesz mnie z mej ziemi?

I znów zaklął pan Twardowski piorunami siarczystymi.

Diabeł zmrużył sowie oczki, szastnął nogą raz i drugi.

— Nie gniewaj się, mistrzu miły, zawszem gotów na usługi!

Znów się skłonił niziuteńko, kaszlnął, gwizdnął, jak kot prychnął, zakręcił się po komnacie i kominem nagle czmychnął.

16. Karczma Rzym.

Pomimo grzecznego ukłonu, diabeł zmartwiony wyszedł z izby i skrobał się w głowę mocno, tupał nogami, chrapał, nie wiedząc, co począć z sobą. Nie w smak mu bardzo były te żale młodości, coraz częściej opanowujące Twardowskiego. Bał się jakiego nawrócenia i rad był przyspieszyć porwanie go, ale nie mógł wymyślić sposobu, jakimby go do Rzymu wyprawił. Co gorzej, świeżo się tak mistrz zaklął,

iż do Włoch nie pojedzie! Trzeba było fortelem go jakimś zażyć.

Pomyślawszy i plan swój osnuwszy, rozpuścił szatan skrzydła i poleciał.

Leciał on dość długo, aż go uderzyła nowa karczma, na drodze pod Sandomierzem stojąca, jeszcze nie ze wszystkim skończona. Nie miała jeszcze murów, okien, dachu poszytego, gdy tylko stał zrąb, a nad nim krokiewki chude.

Koło niej latał na koniu szlachcic, lamentując i krzycząc.

Diabeł, zawsze ciekawy, spuścił się wnet ku niemu pod postacią chłopka — wyszedł zza węgła z czapką w ręku i słuchał, skrobiąc się w głowę.

Szlachcic wołał głośno:

— O! przeklęci majstrowie! przeklęta halastro! Daj Boże spotkać się z wami gdzie na drodze, albo gdy tylko przez moją wieś przechodzić będziecie! Pokażę ja wam, co to znaczy sobie ze mnie żartować! Dam się ja wam we znaki i porobię pamiątki po plecach!

Dlatego, żem ja raz w termin nie zapłacił ich głupiego jurgieltu, porzucili mi ciesielkę i mularkę i porozchodzili się do stu czartów! Jestże to sprawiedliwość? — A tu mój mieszczanin sandomierski, któremum karczmę najął, żąda zwrotu swoich pieniędzy i załogu, jeśli mu kaczma w termin nie stanie! Do stu kaduków! Termin tak bliski! Majstrów ani dostać! Te łotry jeszcze rozgłosili, że ja nie płacę!

— Za pozwoleniem jegomości dobrodzieja — rzekł diabeł, wysuwając się z miną pokorną. — Słyszę narzekanie, że karczma w terminie skończona być nie może. — A nie mógłbym ja wiedzieć kiedy to ten termin.

Szlachcic obejrzał się pogardliwie na chłopa i odpowiedział:

— A tobie chamie, co do tego! Może te łotry wysłali cię tu na szpiegi? Dam ja ci, zuchwalcze! Jeszcze śmiesz mi się urągać.

— Niechże się wasza mość nie gniewa odpowiedział szatan. — Ja jestem wędrujący rzemieślnik, potrzebuję roboty, mam swoją czeladź, mógłbym się o tę robotę ugodzić.

— Ty, obdartusie?

— A kiedy termin wasz?

— Kiedy! kiedy! za dwa dni! - odparł szlachcic ze złością.

— No, to karczma stanie gotowa — rzekł diabeł śmiało.

— To być nie może!

— Będzie — rzekł diabeł znowu.

— Jakto, chamie! przecież tu jest na miesiąc roboty!

— Na godzinę ledwie, ściśle biorąc — odpowiedział, oglądając się szatan.

— Chyba ci diabli dopomagać będą?

— Choćby i tak, to waszej mości nic nie szkodzi.

Szlachcic spojrzał w oczy mniemanemu chłopu, a ten się uśmiechnął.

— No! a co mi pan za to da? — rzekł szatan.

— Co ci dam! hę! Ależ to być nie może, żebyś tego dokazał Wieleż ty masz czeladzi!

— Jedną głowę i dwie ręce — odpowiedział szatan.

Szlachcic, coraz bardziej odpowiedziami chłopa zdziwiony, ramionami poruszył, odwrócił się i zawołał:

— To być nie może, żebyś ty to zrobił! Drwisz ze mnie, chamie. Gadaj, wiele masz czeladzi?

— Co waszej mości do mojej czeladzi, byle jutro karczma była zupełnie gotowa — rzekł chłop. — Jak nie będzie, a zawiodę — dasz mi sto nahajów! Zgoda?

— Zgoda! — rzekł szlachcic, mimowolnie śmiejąc się i po trochu zaczynając się lękać. — Ale ty masz coś minę, jakbyś sobie drwił ze mie? Może ten łotr mieszczuk cię namówił, na którego mam podejrzenie, że i tamtych majstrów pobuntował, knując tylko, żeby, gdy karczma w czas nie będzie, załog wziąć ode mnie! — Ej! tylko ostrożnie wszakże ze mną! ostrożnie!

— Ale o cóż waszmości chodzi — odpowiedział diabeł — przyślij tu swoich przystawów, każ mnie pilnować, a jeśli karczmy nie skończę, dasz mi sto nahajów. I to nie do dwóch dni karczmę ci postawię, ale do jutra rana niechybnie.

— Toś ty chyba diabeł! — zawołał szlachcic.

— Może i diabeł — odpowiedział mniemany chłop — a co waszej mości w to wchodzić?

Szlachcic się przeżegnał nieznacznie, a szatan zakrztusił.

— No! no! więc zgoda rzekł szatan. — Już ja karczmę dokończę. Zapłaty nawet za to nie chcę żadnej, tylko jednej rzeczy się od waszmości domagać będę.

— No, radbym wiedział, czego za to zechcesz? — wybąknął szlachcic, oglądając się bojaźliwie.

— Smiesznej rzeczy — odpowiedział szatan — małej rzeczy! będziesz się waszmość śmiał, gdy mu to powiem, ale mnie chodzi o osobliwy zakład.

— Cóż to takiego! tobie o zakład chodzi?!

— Dozwolisz mi karczmę nazwać, jak zechcę.

— Ho! a na cóż to tobie? Ja jej imię już dałem, zowie się *Nowinka.*

— Mnie chodzi, jak rzekłem, o zakład; nazwę ją po swojemu, a za to skończenie nic waszej mości kosztować nie będzie.

— Jakże ją nazwiesz?

— Jak mi się podoba.

— Przecież trzeba, żebym o tym wiedział, abyś mi w tym jakiego urągowiska nie uczynił, albo na ludzki ze mnie śmiech jej nie przezwał.

— O to się waszmość nie bój, nazwę ją bardzo pięknie — tak, jak się zowie najsławniejsze w świecie miasto.

— Jakież przecie? Powiedz mi.

— Nazwę ją — *Rzym.*

— Rzym! Osobliwa! skądże ta myśl tobie? co to za zakład?

— To jest moja tajemnica! Ale czy zgoda na umowę?

— No — zgoda! Jednakże pamiętaj, aby jutro karczma była gotowa, bo ja z siebie nie dam żartować!

— Jutro rano przybywaj tu waszmość do mnie.

— Przybędę!

— Możesz śmiało oznajmić mieszczaninowi, który wynajął karczmę, ażeby przybywał. Nie będzie w niej i jednego ćwieczka brakować.

Szlachcic odjechał.

* * *

Nazajutrz rano karczma stała gotowa, pokryta; mury były skończone, okna i drzwi powprawiane, ubite toki w izbach; nawet ogromny ogień palił się na kominie, a przy nim siedział ów diabeł i grzał się.

Nad drzwiami na tablicy wielkimi literami napisane było: *Karczma Rzym.*

(Dokończenie nastąpi).

Manewry amerykańskie
na oceanie Spokojnym.

Ostatnio odbyły się na oceanie Spokojnym wielkie manewry amerykańskiej floty wojennej. W manewrach tych uczestniczyło przeszło 100 bojowych różnych jednostek morskich.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym, dokonanym z samolotu, widzimy część tych bojowych okrętów amerykańskich w chwili koncentracji w czasie manewrów w kalifornijskim porcie San Pedro.

100 bojowych jednostek morskich to bynajmniej nie cala flota wojenna Stanów Zjednoczonych ale jej część. Liczba tych okrętów bojowych szybko się zwiększa, gdyż ciągle w budowie znajdują się za dziesiątki milionów dolarów coraz to nowe jednostki bojowe.



Patron dobrej śmierci.

Późny był już wieczór, kiedy Bartek Toporek z karczmy się wywlókł. Spity był na umór! A że to jeszcze w marcowej śląkwie oślizła droga — to już całkiem iść nie mógł. Nożyska mu się plątały, raz wraz się poślizgiwał — i co kroków parę postąpi, to w bajorze leży jak długi. Czapkę zgubił, a taki już zmordowany, że mu się aż z czupryny kurzy; a coraz mu słabiej, bo wódczana opara w tym rozgrzaniu coraz go więcej przejmuje.

Zakręciło mu się naraz silniej w głowie, zakolebał się i runął na wznak do rowu, aż w głowie zabełkotało. Potłukł się widać mocno, stęknął boleśnie, a ruszyć się nie mógł I leżał tak długo.

Rano się już zrobiło, kiedy się Bartek ocknął. Jakiś straszny ziąb go przeszedł. Chciał się podnieść, ale nie mógł. — Zamarzł. — Nocny przymrozek ściął wodę i błoto i Bartek leżał pod lodem, aż mu jeno głowa i nogi, na brzeżku oparte wystawały.

Struchlał. Chciał się gwałtem z tej uwięzi wyrwać, ale cóż? Wszelaka moc go odeszła, że i ręką ruszyć nie mógł, a taka słabość na niego przyszła, że w głowie mącić się poczęło.

— Trza tu szczeznąć będzie — pomyślał. I lęk go straszny przeszedł. Wspomniał na żonę, na dzieciska drobne i na tę nędzę w chałupie — i aż mu łzy od żałości z oczu trysnęły.

Cieślą był, a zdatnym i wziętym. Zarobek zawsze był. Ale cóż, kiedy z kompanami wszystko przepił, że w domu i na tę kruszynę soli do jałowego ziemniaka brakło; zgłodniałe dzieciska półnago chodziły. Zapracowane kobiecisko na tej mordze lichego gruntu samo nic uradzić nie mogło. Nędza wszystkich żarła, a on pił na umór, bez opamiętania! — A kiedy z pijatyki do domu wrócił, jeszcze tych biedaków przeklinał, prał, katował, że tego dobrego słowa od niego nie posłyszeli... A teraz będzie koniec wszystkiemu...

Jemu to zmarnieć trza będzie w tym rowie. — A one, sieroty, same na świecie zostaną. A może im lepiej bez niego będzie?...

Zbudziło się w nim sumienie.

— O Jezu, bądź miłościw mnie grzesznemu! — Wstrząsnął się cały, chciał się unieść — nie mógł, aż pot kroplisty oblał mu czoło, taki był słaby.

— Nie ma już dla mnie ratunku — pomyślał a w głowie coraz bardziej mu się mącić poczęło. — Trza tu będzie zemrzeć.

Myśl o śmierci znów go strachem przejęła. Sąd boski go czeka! A tu ani księdza, ani spowiedzi!

— O Jezu! Miłosierdzia nademną!

Bezwiednie począł szeptać jakieś bezładne słowa pacierza. Gorączka go obejmowała, a z nią widzenia jakieś straszne... Zdawało mu się, że stoi na sądzie Boskim. Pan Jezus go sądzi. Siedzi ten Sędzia Przedwieczny na złocistym tronie wśród cherubinów i patrzy na niego, na Bartka. A ten wzrok Jezusów taki jakiś straszny... Sprawiedliwość Boża patrzy z tych oczu Jezusa!

A Toporka taki strach przejmuje, że i o miłosierdzie już do Jezusa skomleć nie śmie. Zgubiony on, zgubiony na wieki w okrutnym potępieniu. Nie ma już ratunku dla niego! Marniał za życia, zmarnieje i w wieczności.

I rozpacz czarna wdarła mu się do duszy... Ani się modlić już nie mógł. Bo jak się modlić, kiedy słabość coraz większa go owłada i myśli mu mąci; a zresztą on się już modlić nie umie. W tej pijatyce to i pacierza prawie nigdy nie mawiał, a w kościele nie był dawno, że ani wspomnieć nie może kiedy. Kiedyż to było? — wytęża uparcie myśli. — Zaraz! już sobie przypomina — rok temu, prawie rok temu, jak był w kościele na św. Józefa. On na św. Józefa zawsze do kościoła chodził, bo czcił swojego patrona-cieślę. W domu miał jego obraz, a przy robocie też nieraz do niego gorąco westchnął; na każdym stragażu zaś, kiedy dom jaki budował, zawsze misternie dłutem wyrzezał: „Rok Pański" i święte Imiona: „Jezus, Maria, Józef". O świętym Józefie pamiętał zawsze!

Z pośród zamętu myśli wyłoniła się przed oczyma jego duszy postać św. Józefa z siekierką w ręku nad kłodą drzewa, takusieńka, jak w kościele, w ołtarzu. A ten św. Józef tak jakoś tkliwie na niego pogląda.

Bartek znów nagle oprzytomniał. Nadzieja wstąpiła mu w duszę.

Zebrał zmącone myśli i całą siłą ducha do tego świętego widzenia przywarł. Wspomniał sobie o dobroci św. Patrona z kazania, iż św. Józef jest patronem dobrej śmierci.

— Józefie święty! Patronie mój, ratuj! — prawie że w głos zakrzyknął Bartek w tej ostatniej już swojej godzinie, a tak rzewnie i z taką wiarą, jak nigdy dotąd w życiu.

I poczuł nagle jakąś ulgę w sumieniu. Łzy ciurkiem mu się z oczu puściły, a żal serdeczny za to marne życie przejął mu duszę, że jeno ciągle powtarzał: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, a naprzemian: Józefie św. ratuj, wstaw się za mną u Bożego Syna! — Ale coraz to słabnął i senność ogarniać go poczęła. Ostatnie słowa, które jeszcze stygnącymi usty wyszeptał, były: „Józefie święty — ratuj!“

Rano wyciągnęli ludzie z przykopy zesztywniałe już ciało Bartka Toporka, cieśli.

* * *

Wielka uroczystość poczynała się na niebieskim dworze. Przychodziło święto Jezusowego Opiekuna — Józefa. Świętemu Starcowi, iż to wielką godność Żywiciela Boga-Zbawcy na ziemi piastował, całe niebo składało hołdy. Nie bardzo rad był tym uroczystościom św. Józef, bo choć to królewski potomek, ale prostym cieślą był przecie na ziemi i w ubóstwie, a ciągłej poniewierce dni swoje spędził i do takich obrządków i wspaniałości, jakie bywają na Jezusowym dworze nie nawykł.

Jutrzenka — gwiazda Marii już blaskiem swoim różaną drogę ku ziemi ścieliła, trzeba się było do uroczystości gotować. Markotno jakoś było św. Staruszkowi, ale boskie rozkazanie, to starać się trzeba.

Już się zbierał św. Józef na te niebiańskie obrzędy, gdy z nagła głos go z ziemi dolatuje: „Józefie św. ratuj! Pogląda św. Józef po złotym promyku jutrzenki ku ziemi — patrzy, aż tu Bartek Toporek ostatnim już tchem tak błagalnie jęczy:

— Józefie, Patronie dobrej śmierci, ratuj!“ — Wzruszyły świętego Staruszka te Bartkowe błagania i w te tropy dla niego po ratunek do Jezusa bieży.

Wiedział Jezus, Bóg wszystko wiedzący, po co Józef do niego przyszedł. I chociaż Józefa-Opiekuna swego, jakby ten syn miłujący zawsze miłośnie przyjmował, surowo jakoś teraz spojrzał i z majestatem na boskim obliczu wyrzekł:

— Dla owego człowieka już niemasz ratunku! Przebrała się miara jego grzechów; ustało dlań moje Miłosierdzie, a jest tylko Sprawiedliwość!“

Strapił się tym powiedzeniem Pana Jezusa święty Starzec. Ile razy dotąd z orędziem, choćby za tym ostatnim zbrodniarzem przyszedł, zawsze Go Jezus wysłuchał. A teraz — oto nic wskórać nie może.

A przecież sam Jezus Patronem dobrej śmierci Go postanowił!

Ale to patronowanie szło z boskiego Miłosierdzia, a dla Bartka Toporka ostała się jego Sprawiedliwość.

Zadumał się Święty Starzec. Jakże? Któż tych biedaków na ziemi teraz poratuje? Z taką ufnością dotąd do Niego się garnęli, bo u Jezusa zawsze im łaskę wyjednał. A teraz co? Odwrócą się od Niego i w rozpaczy marnieć będą. — Temu oto Toporkowi trzaby łaski, a rychło, bo już tą ostatnią parę tam w przykopie zipie, Jezus zaś dla niego nieprzejednany.

— Ha, to nie mam ja już co tu na niebieskim dworze robić — rzecze wreszcie św. Józef. — Wrócę ja się na ziemię, tam może prędzej co biednym ludziskom pomogę.

A Pan Jezus słuchał w powadze i majestacie milczący. Wydał wyrok sprawiedliwy.

Skłonił się uniżenie św. Józef i ku mlecznej drodze, co na ziemskie padoły prowadzi zawrócił Ledwie parę kroków postąpił, patrzy, aż tu gwiaździstym szlakiem ku Jezusowym przybytkom podąża Najświętsza Panienka, a za nią wszystkie chóry anielskie, Patriarchowie i Prorocy, Apostołowie, Męczennicy z palmami w ręku Rozmodleni wyznawcy, Grono świętych Dziewic z liliami, wszyscy Niebianie zdążali na Józefową uroczystość.

Jakoż będzie?

Przystąpił Józef święty do Najświętszej Panienki i rzecze:

— Na nic tu już w niebie moje orędownictwo — na ziemię wracam. Tyś mi za małżonkę poślubiona Mario, przeto pójdź ze mną!

Wspomniała Najświętsza Panienka swe śluby.

— Pójdę z Tobą — odrzekła. — A zwróciwszy się do orszaku Niebian, Panienka Maria powiedziała:

— Jestem Królową Aniołów, Królową Patriarchów i Proroków, Królową Męczenników i Wyznawców, Królową Dziewic — Królową wszystkich Świętych — przeto — Wy, Chóry anielskie i Wszyscy Swięci pójdźcie za swoją Królową na ziemską tułaczkę! — I cały ten orszak niebieski zawrócił po gwieździstej drodze ku ziemskim szlakom. A Pan Jezus stał i patrzał... A gdy widział, iż wszyscy za Józefem i Marią poszli — a niebo się próżne ostało — zawołał:

Piękne tradycje ludowe.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy scenę z wesela ludowego w Zaborowie. Rodzice nowożeńców błogosławią młodą młodą parę (klęczącą) przed udaniem się do kościoła.

Piękny ten zwyczaj od bardzo dawna zachował się po dziś dzień w każdej naszej wsi jak również i po miastach. W razie braku ojca i matki sierotę błogosławi opiekun lub ktoś z najbliższych krewnych młodego lub młodej.

Bo też kiedy to właśnie tuż przed ślubem nowożeńcy potrzebują błogosławieństwa, tej otuchy na nową drogę życia, która przecież nowożeńcom nie zawsze różami bywa wyścielona.



— Wróć się Józefie — już Twemu orędziu uczynię zadość! Przebaczę winy owemu człowiekowi!

Nawrócił święty orszak ku Jezusowym przybytkom — a kiedy święty Józef do przenajświętszej ręki Pańskiej w podzięce się skłonił — dusza Bartka przyszła z Aniołem Stróżem przed Boży Majestat, na sąd.

Darował jej Jezus w nieskończonym miłosierdziu Swoim winy — i było z tego w niebie wesele wielkie na Józefowe święto!

Takimci mocnym Orędownikiem u tronu Boga jest święty Józef.

Ks. Władysław Staich

Wesele radoszyckie.

W Końskich odbyło się wielkie widowisko regionalne pod tytułem „Wesele Radoszyckie", oparte na starych motywach ludowych, zebranych na miejscu przez znanego teatrologa Jana Stroińskiego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy fragment z „Wesela Radoszyckiego".

Wiele strojów i zwyczajów ludowych polskich poszłoby w zapomnienie, gdyby nie polska zmartwychwstała Ojczyzna nasza, w której, jakby już warstwą kurzu przypruszone stroje i zwyczaje ludowe odczyszcza się skrupulatnie i przypomina tak miejscowemu ludowi jako też szerszemu ogółowi.





MACIEK BZDURA GADA:

Hej! Zeby tez to człek imininy miał chociaz jeden raz do miesiąca! Ale by tez bez to mi sie zywot naprawił, co bym se wiedział, ze zyję na świecie. Bo kwalić Pana Boga ludziska pamiętają o świętym Macieju, juz chociazby dlatego, ze święty Macij zime traci i pamiętają tez ludziska, ze akuratecek ja się zwię Maciej, bo inkse Macieje to przecie nie są osoby takie galantne jak ja. Różne moje koliganty, cytelnicki i cytelniki „Roli" przysłali mi pisania na imininy, co se śnimi liściarz ni mógł dać rady, bo wyjmował z wielgaśnej torby bez kuńca. A jak sie skończyły pisania to znów zacął liściarz wyjmować z wielgaśnej torby grubse kawałki, com je zarasicko rozdzirał i na pockaniu zaconem se nimi zywot naprawiać, a zaconem od śledzi, co mi ludziska przysłali, a skończyłem na jajach i tuchoskiej kiełbasie.

Jeno liściarz ode mnie juz posedł, to zarasicko mi bańdzioch urósł, a i caluśkie brzusysko spuchło mi, com sie ledwo przez dźwirze przecisnął, bo com juz ni mógł do wańciocha wsunąć, tom se wepchał za zonadrze, bez co mi tez te zanadrze okrutecnie spuchły i byłem se grubsiejsy od najgrubsy baby w Psi Wólce.

Gospodeni, co strasecnie pazyrnie na wszyćko pozirali, padają:

— Mozebyś nam co ostawił, sam wszyćko kces zezryć?

— Przecie moje imininy nie wase — padam — a zreśtą jak mi co ostanie, to wam przyniese, cobyście pypcia nie dostali.

A juz najwięcy gospodynie oskomina brała na kiełbase i grzyby, co mi jakasik we mnie łozmiłowano cytelnicka „Roli" przysłała, jak pisała „do zapustnego basczu".

Co prawda, surowych grzybów wsuwać nie bede, boby mnie śnich bańdzioch łozbolał i pewnikiem cały wianusek obie z Kaśką zezreją, to trza jem dać. Ale kiej ino mi dały i caluśką donickę basczu, to zeby cłek gmyrał w niej od połednia do wiecora i sukał w niej chociaz jednego grzybecka, to go nie uświadcy, bo choroby obie z Kaśką bez przetak wybierą i zezreją.

Ale nie ino jedna cytelnicka kciała sie mi podchlibić, jest jesce wiela inksych, co sie zalicają do mnie, jeno nie moge o wszyćkich w „Roli" gadać, boby to strasecnie wielgaśne pisanie było. Jeno napisę jesce o jedny z Nowego Sońca, co jaz pięć koron, co to jesce za cysorza kursowały, przysłała, a i pisanie do tego przysłała mi takie:

Kochany Maciusiu!

Posyłam ci wielgi prezent na imininy za te twoje gadania w „Roli" o babach, ze ich Pan Bóg stworzył z psiego ogona i za te różne inkse strapacyje co wygadujes na nas w „Roli".

A dlacego to, co baby zrychtują jaką zyrkę, jaka to dobra, a to powidło w słoju coś wyzarł, jak Pirdzino upitrasiła, toś nawet pieknie wylizał.

A dlacego kiedy kickę ze słomy zrobili, toś myślał, ze to Kaśka i obłapiłeś ją do kochania, a ona cie kiwła. A ktoz ci porcyska naprawi, a kto ci kosule wypierze, jak nie baby.

Ale popraw sie, Maciusiu, od tych swoich iminin, bo marny widok dla ciebie. Pojademy tam do Psi Wolki i spieremy cie na placek.

Życę ci, zebyś miał ciasne buty i zebyś se brzusysko dobrze wypchał pąckami.

Z powazaniem *R. M.*

Markotno jej, zem to niby juz dawno gadał o

tem, co baby są z psiego ogona. A przecie to nie zadna wielgaśna rzec. Pan Bóg wyjął ziobro Jadamowi i połozył je wele płotu, zeby obeschło coby późni śniego zrobić Jewę, a ze plebański pies porwał ziobro, to go tez Pan Bóg ścigał, a ze dopadł psa za ogon, to pies pognał ze ziobrem dalej, bo go miał w pysku na przedzie i Panu Bogu kawałek ogona w garści ostawił. A przecie to nie zadna wielgaśna rzec, ze Pan Bóg tą ścigacką był strasecnie rozradowany i nie pojźrał dokumentnie co ma w ręce i z tego kawałka ogona zrobił babę.

I za baby są z psiego ogona to nie winien temu ani Pan Bóg, ani tez nie winien jestem temu i ja, jeno winien jest plebański pies, co miał w tyle ogon a ziobro w pysku na przedzie i juz o tem więcy gadać nie bede i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Burma.

Niewątpliwie najdziwniejszym krajem świata jest Burma, posiadłość angielska w Zachodnich Indo-Chinach. Nasławniejsze też na świecie są burmańskie kobiety. Na wąskich uliczkach burmańskiej stolicy Rangun kobiety handlują w straganach, kobiety pracują na ulicy, służą za tragarzy i funkcjonariuszów miejskich, pracują w biurach.



Wspaniały wodospad Nam-Se w Indochinach, którego woda spada z wysokości blisko 40 metrów.

A gdzież są mężczyźni? Gdy ktoś się dobrze przyjrzy, to spostrzeże wreszcie i mężczyzn. Skradają się oni pod ścianami, w pewnej odległości za żonami swymi, noszą za nimi drobne pakunki i wogóle służą za potulne popychadła. W Burmie pracują tylko kobiety. Z czegóż więc żyją? Przedewszystkim z pracy swoich żon. A życie jest tanie. Tani jest ryż, banany, a mężczyźni nie są zbyt wymagający.

Dziwnym krajem jest Burma. Kobiety odebrały mężczyznom pracę, ale z tego tytułu przywłaszczyły sobie wszystkie prawa mężczyzn. Cudzoziemiec staje osłupiały stwierdziwszy, że wszystkie burmianki palą cygara, grube, ciężkie cygara, a palą je zawzięcie, jak bankierzy. Ich mowa i ruchy są wybitnie męskie, energiczne, władcze.

Biedni mężczyźni! Przyglądają się z zazdrością, jak z ust ich żon snuje się błękitny, wonny dym.— Proszą, by im pozwoliły choć raz zaciągnąć się. Nic z tego. Żony nie dają się przebłagać. Kto nic nie robi, nie ma nic do gadania! Wogóle mężczyźni trzymani są krótko i żona niejednokrotnie ucieka się do argumentu w postaci trzciny, którą okłada swego „najdroższego".

Rangun posiada jeszcze inną sensację. Światową sławę posiadają łowcy i pogromcy wężów. Wędrują oni po świecie ze swymi pupilami, występując czasami po cyrkach nawet poza granicami Burmy. — Jadowitych zębów nie usuwają swym wężom, gdyż uważają, że wąż pozbawiony tej ozdoby jest zabawką godną dzieci, albo Europejczyków.

Łowcy wężów stanowią tu osobną kastę. Ten niezwykły i niebezpieczny zawód przechodzi z ojca na syna. Jednak członkowie tej osobliwej dynastii nie żyją długo. Ich pupile dbają o jak najszybsze przeniesienie ich do lepszego świata. Popis wężów należy do najpowszechniejszych rozrywek ulicznych w Rangunie. Pogromcy nie ustawiają żadnych drucianych siatek — nic, coby zabezpieczało publiczność. Przechodnie stają spokojnie koło kosza z kobrami. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że żmija nagle może podnieść łeb i rzucić się na którego z widzów. Zresztą bez woli Buddy włos z głowy człowiekowi nie spadnie.

Dlaczego nie interweniuje policja? Po prostu dlatego, że popisy kobr są o dobre kilkaset lat starsze od policji. A jeżeli ktoś się boi, to może przejść na drugą stronę ulicy i stamtąd bezpiecznie już obserwować taniec gadów pod dźwięki piszczałki, od których nieprzyzwyczajonemu człowiekowi robi się nie dobrze.

Taniec wężów jest narodowym sportem Burmańczyków, ale Europejczyka bardziej interesuje tu inny, bezpieczniejszy sport. Są to footbalowe zawody słoni. Istotnie słonie grają tu w piłkę nożną. Cóż w tym dziwnego? Słonie są bardzo mądrymi zwie-

rzętami. Używają ich do karczowania drzew w lasach. Robotę swoją wykonują wzorowo, bez kierowania i bata Dlaczegóż nie miałyby zagrać w piłkę w wolnej chwili? Co prawda, że nie stosują się one dokładnie do europejskich przepisów gry w piłkę, jednakże sama gra na tym nic nie traci.

W meczu występuje po trzy słonie z każdej strony. Piłka nie może być kopana nogą, lecz jest popychana trąbą. Toteż nazywają footbal słoniowy — piłką trąbową, po polsku nazwalibyśmy to „trąbówką". Na karku każdego słonia siedzi człowiek, który uspokaja czteronożnego sportowca, gdy ten za bardzo się podnieci grą. Jest tu i sędzia zasiadający na siódmym słoniu, którego jednak nikt nie nazywa „kaloszem" i który nie ma zwykle powodu do interwencji.

Słonie grają bardziej po dżentelmeńsku niż niejedna drużyna zawodowa. To, że na meczu słoni bywa bardzo głośno, to już nie wina graczy. Nawet najbardziej zapalony i obdarzony temperamentem europejski kibic nie narobi tyle hałasu co jedea „cichy" burmański słoń.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wielka mowa kanclerza Hitlera w parlamencie.



Na powyższym zdjęciu widzimy kanclerza Hitlera przemawiającego na uroczystym zebraniu Reichstagu, poświęcając kilka zdań stosunkom polsko-niemieckim, stwierdzając coraz bardziej przyjazne zbliżenie z Polską

Potworne rekiny.

Ocean Atlantycki w okolicach podzwrotnikowych roi się od różnego rodzaju rekinów. Potwory te, wielkie, nieraz ośmiometrowe ryby, są postrachem mórz południowych.

Jest ich wiele najrozmaitszych odmian, noszą nazwy, odpowiadające ich wyglądowi. Są mianowicie: „tygrysy", „młoty", „wargacze", piękne prążkowane „dywanowe", „wielorybniki" i wiele innych. Jeden gatunek rekina, nie wiadomo z jakiego powodu, przezwano: „zły stary człowiek".

Rekiny są niesłychanie żarłoczne. Pożerają dosłownie wszystko, co im się nawinie: ryby' delfiny, ludzi. W żołądku schwytanego morskiego rozbójnika znajdywano pudełka blaszane, zwoje drutu kolczastego, liny, baryłki itp

Apetyt służy im nawet w najcięższych opresjach. Gdy zostaną schwytane zjadają wszystkie ryby, złowione wraz z nimi w sieci, usiłując przy tym zeżreć się między sobą, o ile złapano ich w sieci kilka sztuk. Odgryzają sobie wzajemnie pletwy, ogony, a przede wszystkim głowy.

Wchodzi tu w grę zupełny brak inteligencji, sprawiający, iż schwytany rekin nie zdaje sprawy ze swej dramatycznej sytuacji. Rekiny zaliczane są słusznie do najgłupszych stworzeń. Mózg największego rekina zmieści się w skorupce od jajka!

Ogarnięty siecią nie usiłuje bynajmniej z niej się wydostać.

Rekiny obecnie są nader poszukiwane dla tłuszczu, zawartego w dużej ilości w ich wątrobie i podobnie, jak tłusacz sztokfisza, mającego własności lecznicze, a jeszcze więcej dla cennej skóry, najmocniejszej ze wszystkich skór. Przed wyprawieniem jest ona tak twarda, że najostrzejsze noże tępią się na niej po paru cięciach. Lecz sposobami garbarskimi nadać jej można miękkość i delikatność. Jest ona droga, ale nadaje się znakomicie do wyrobu obuwia damskiego, torebek, neceserów i pugilaresów.

Jeden ze złowionych ostatnio w Porto-Rico okazów, mierzący pięć metrów, miał 1 metrową wątrobę, ważącą 82 kilogramy, z której wytopiono 73 kilogramy tłuszczu.

Połów rekinów jest niezmiernie trudny i niebezpieczny. Używa się na nie sieci długości 350 metrów, niesłychanie mocnych, z 20-centymetrowymi oczkami.

Zabobon rybacki nie pozwala na przecinanie sieci, trzeba je więc rozplątać, wykazując ogromną zręczność i mając się ustawicznie na baczności przed rozmieszczonymi w paszczy w kilka rzędów ostrymi jak brzytwy, zębami potwora. Zresztą może on zabić także człowieka uderzeniem ogona, którym bije gwałtownie.

Cała sztuka polega na uchwyceniu w pętlę straszliwego ogona. Wówczas traci on swą ruchliwość, a unieszkodliwia go się mało humanitarnym biciem kijami w najczulsze jego miejsce: nos.

Gatunek zwany „wielorybnikami" poluje specjalnie na morskie olbrzymy. Rekin-wielorybnik zna najlepsze dla niego uchwytne miejsce wieloryba, którym jest jego... język. Rzuca mu się więc bezczelnie na paszczę, trzymając się z daleka od potężnego ogona. Rekin ponawia atak tak długo, aż wieloryb rozdrażniony, otwiera paszczę, próbując odpędzić napastnika! Ten czeka tylko na to i odgryza bezbronnemu kolosowi język.

Istnieje też gatunek łagodnych i bezzębnych rekinów, żywiących się skorupiakami, które rozcierają umieszczonymi w paszczy twardymi płatami. Gatunek ten nosi nazwę „Port Jackson".

W czasie ostatniego połowu schwytano w Porto-Rico takiego właśnie półtorametrowego rekina. — W momencie ściągania sieci nadpłynął niespodziewanie cztero-metrowy krewniak z rodzaju „tygrysów“ i rzucił się na tamtego. Ten umknął z powrotem w głąb sieci, a „tygrys“ za nim. Szamotanie się trwało około trzech godzin. Gdy wreszcie wyciągnięto sieć, „Port Jackson“ wisiał, wczepiony paszczą w skrzele „tygrysa“ z taką zajadłością, że nie dał się w żaden sposób oderwać. Puścił przeciwnika dopiero, wydając wespół z nim ostatnie tchnienie na pokładzie.

Ciekawe jest pochodzenie nazwy „rekin“, nadanej potworom przez marynarzy. Jest to zniekształcone łacińskie słowo „requ,em“, śpiewane nad zmarłym, bowiem płynący człowiek, natknąwszy się na morskiego zbója, nie może uniknąć śmierci.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

— Przeciwnie; nie mam prawa taić tego przed panem. Tylko natychmiastowa operacja może ocalić wzrok Elizy.

— Boże! moja córka... niewidoma?

— Tak; nie będę tracił czasu na objaśnienia, powiadam tylko, że za dwie godziny będzie już za późno.

— Nie ociągaj się, doktorze!

— Nie czuję się na siłach. Do tego trzeba młodszej i wprawniejszej ręki.

— Mów, co czynić? Czy lekarz ze Schmalfelden zdążyłby przyjechać?

— On także niezdatny do tego. Tu trzeba okulisty albo zręcznego chirurga.

Dyrektor z rozpaczą schwycił się za głowę.

— Chcesz mię doprowadzić do szaleństwa? Skądże ja wezmę okulisty, albo chirurga? Z Berlina żaden nie zdąży przyjechać. Powiedz mi lepiej otwarcie, że nie ma ratunku.

— Owszem jest, i to bliżej, niż pan sądzisz.

— Zmiłuj się, mów jasno!

— W szarym domu znajduje się jeden z najlepszych chirurgów berlińskich. Jeżeli operacja jest jeszcze możliwą, jeden tylko Gernsdorf zdoła jej dokonać.

Dyrektor rzucił się, jak szalony.

— Jabym miał pozwolić zbrodniarzowi dotknąć się mego dziecka? Nie, prędzej...

— Nie bluźnij, człowieku! — surowo przerwał lekarz — czy rozumiesz, co to jest zostać niewidomym w dwudziestym roku życia? Czy będziesz mógł żyć z tym przekonaniem, że mogłeś uratować córkę, lecz nie chciałeś?

Dyrektor padł na krzesło i dłonie przycisnął do czoła.

— Chyba oszaleję... To, czego żądasz, jest potworne, niesłychane. Gdybym się zgodził, nie powinienbym jednego dnia pozostać na mojem stanowisku.

— A cóż mnie obchodzi pańskie stanowisko? Czymże jest tytuł, majątek, nawet chleb powszedni w porównaniu z nieszczęściem — grożącym twemu dziecku? Jeżeli ci brak odwagi, ja biorę na siebie odpowiedzialność. Po operacji mogą mię wypędzić, zamknąć lub powiesić, wszystko mi jedno.

— Możesz mną pogardzać, możesz mnie lżyć, ale nie żądaj ode mnie niepodobieństwa.

Doktorowi krew uderzyła do głowy, oczy błysnęły oburzeniem.

— O nędzna pycho, na jakież manowce sprowadzasz tak zwanych uczciwych ludzi! — zawołał, drżąc z gniewu. — Córka wije się w katuszach, któreby zmiękczyły serce kata, a ojciec nie chce użyć jej cierpieniom!

— Dosyć! — przerwał dyrektor — przysięgnij, doktorze, że dla Elizy nie ma innego sposobu ratunku.

— Przysięgam na honor i sumienie.

— A więc idę prosić zbrodniarza.

X.

Walter słyszał spieszne kroki na korytarzu, ale nie podniósł nawet głowy. Odtąd przestał spodziewać się szczęścia od przyszłości, już nic go nie obchodziło, lecz gdy klucz zgrzytnął w zamku i we drzwiach ukazał się dyrektor, więzień powstał, stosownie do przepisów.

Dyrektor skinął na dozorcę, aby się oddalił i zbliżywszy się do Waltera, rzekł stłumionym głosem:

— Nie przychodzę tu, jako zwierzchnik, lecz jako człowiek prywatny. Od pana zależy spełnić, lub nie, życzenie... Czy jesteś gotów udzielić pomocy lekarskiej w rozpaczliwym wypadku?

Oblicze więźnia pozostało nieruchome.

— Moim obowiązkiem jest słuchać rozkazów pana dyrektora — odrzekł spokojnie.

— Tu nie może być mowy o rozkazie. Moje położenie jest nader trudne, ale mam nadzieję, że go nie nadużyjesz... Moja córka zachorowała nagle na oczy, doktor Krüdener powiada, że tylko natychmiastowa operacja może zapobiec zupełnej utracie wzroku. Ponieważ on sam nie chce się tego podjąć, a brak czasu nie pozwala sprowadzić innego lekarza, muszę zwrócić się do pana. Jeżeli odmówisz, nie spotka cię za to żadna nieprzyjemność; jeżeli się zgodzisz, nie spodziewaj się żadnej z tego korzyści — niezgodnej z wyrokiem, który cię skazał na więzienie.

Sędzia mówił z oczyma utkwionymi w ziemię, więc nie zauważył zmiany w twarzy Waltera. Rysy lekarza zdradzały najżywsze wzruszenie, chwytał powietrze, jak gdyby mu nagle zabrakło oddechu; kilka chwil upłynęło — zanim zdołał przemówić drżącym głosem:

— Względy tego rodzaju nie mogą wpływać na moje postanowienie, muszę jednak przedtem zobaczyć pacjentkę i przekonać się o jej stanie.

— Czy jesteś pan gotów iść ze mną do mego mieszkania?

— Pan dyrektor pozwoli się zapytać — czy... pacjentka zgodziła się, abym ja dokonał operacji?

Dyrektor był jak na mękach.

— Sądzę, że moja córka nie będzie stawiała żadnych trudności, skoro się dowie, co jej grozi.

Walter po chwili odpowiedział:

— Jestem na pańskie rozkazy.

Dozorca osłupiał, widząc dyrektora wychodzącego z celi wraz z więźniem.

— Ja sam przyprowadzę tu numer 113-ty — półgłosem rzekł do niego dyrektor — nie trzeba o tym wspominać w raporcie.

W milczeniu przeszli długie korytarze, kamienne schody i posępne dziedzińce. Kiedy ostatnie drzwi zamknęły się za nimi, Walter odetchnął głęboko, wcią-

gając w siebie chciwie powietrze wolności. Przy blasku latarni spojrzał na swego towarzysza i teraz dopiero zauważył, jaka zmiana zaszła w nim w przeciągu kilku godzin. Czerstwe zazwyczaj i energiczne oblicze było blade i stroskane. Zrozumiał, co się działo w duszy ojca i serce mu drgnęło uczuciem litości.

— Mam nadzieję, panie dyrektorze, że nie jest tak źle jak doktor Krüdener sobie wyobraża. W każdym razie możesz pan na mnie liczyć. Cokolwiekbądź dziś się stanie, nigdy nie zapomnę, czym jestem.

Sędzia spojrzał na niego ze zdumieniem. Wchodzili właśnie na werandę.

— Jeżeli zdołasz zapobiec nieszczęściu, zwierzchnik nie będzie ci dziękował, ale ojciec zachowa dla ciebie niewygasłą wdzięczność.

Doktor Krüdener usłyszał ich i wybiegł do przedpokoju z rozjaśnioną twarzą. Nie zważając na szarą odzież więzienną i ostrzyżoną głowę Waltera, wyciągnął ręce do niego.

— Chwała Bogu, że jesteś, kolego! Kamień spadł mi z serca. Już wszystko przygotowane do operacji; jeżeli pozwolisz, zaraz weźmiemy się do roboty.

Walter był dotąd przekonany, że serce w nim skamieniało wśród walk i cierpień ostatnich kilku miesięcy, ale kiedy poczuł silny uścisk dłoni zacnego staruszka, miał ochotę rzucić mu się na szyję.

— Czy mogę pomówić z panem doktorem na osobności? — zapytał, zwracając się do dyrektora.

— W moim domu jesteś pan wolnym człowiekiem, możesz więc czynić, co uznasz za stosowne, nie pytając się o pozwolenie.

Narada lekarzy trwała krótko i niebawem zjawili się w pokoju, gdzie na nich oczekiwał zgnębiony ojciec.

— Zdaniem doktora Krüdenera, operacja jest nieuniknioną — rzekł Walter — na szczęście, nie należy ona ani do trudnych, ani do bolesnych i od razu ulży pacjentce. O ile się uda, tego przesądzać nie mogę.

— Czy mam przygotować córkę do pańskiego przybycia?

— Kolega życzy sobie, aby pannie Elizie nie mówić jego nazwiska — odezwał się Krüdener — niech mniema, że to jaki obcy lekarz. — Łatwo ją będzie w błąd wprowadzić, gdyż biedactwo prawie nic nie widzi.

— Pozna pana po głosie — rzekł ojciec.

— Nie wymówię przy niej ani słowa — odpowiedział Walter.

Dyrektor był zdumiony taktem i delikatnością więźnia. Wszyscy weszli do pokoju Elizy.

Doktór Krüdener już przedtem przygotował ją do operacji. Zgodziła się na wszystko, aby tylko pozbyć się srogich męczarni. Kiedy stary przyjaciel oznajmił przybycie oczekiwanego lekarza, nie wymieniając jego nazwiska, podniosła głowę w przekonaniu, że usłyszy jakieś słowo powitania. Ale lekarz milczał jak grób, za to doktorowi Krüdenerowi usta się nie zamykały; uspakajał Elizę, chociaż nie okazywała obawy; zapewniał, że operacja wcale nie będzie bolesną i z wymuszoną wesołością opowiadał o wielkiej uroczystości, którą zamierza wyprawić na cześć jej wyzdrowienia.

Dziewczę nic nie mówiło, ale kiedy Walter pochylił się nad nią dla zbadania oczu, drgnęła i zarumieniła się.

— Odwagi, mój aniołku! — upomniał doktor Krüdener, przypisując jej wzruszenie obawie — nie potrzebujesz lękać się niczego.

Zbolałą twarz Elizy rozpromienił uśmiech szczęścia.

— Ja też nie lękam się, wujaszku — odrzekła cicho — teraz nie lękam się niczego.

Lekarz w więziennej odzieży nie wymówił słowa i ani jeden rys nie drgnął w twarzy, na której malowała się tylko powaga i skupienie. Wybrał narzędzia chirurgiczne i ruchem ręki wskazał doktorowi Krüdenerowi, aby potrzymał głowę pacjentki.

W pokoju zapanowało głuche milczenie. Ojciec stał jak wryty, konwulsyjnie zaciskając ręce, żona jego, bliska omdlenia, osunęła się na kanapę, stary przyjaciel z trudnością hamował wzruszenie.

Walter wpuścił kilka kropel kokainy w otwarte oczy Elizy i zatopił ostrze noża w prawą źrenicę.

Wszyscy wstrzymali oddech w piersi.

Stalowe narzędzie powtórnie błysnęło w dłoni lekarza i zanurzyło się w drugiej źrenicy... Za chwilę, Walter położył nóż na marmurowej płycie stoliczka i wziął watę, przygotowaną do opatrunku.

Doktor Krüdener chciał przemówić, ale głos wiązł mu w gardle.

— Ciesz się, drogie dziecię — wyjąkał nakoniec — już po operacji.

Błogi uśmiech znowu pojawił się na ustach dziewczęcia.

— Prawie nie czuję bolu — szepnęła — tak mi dobrze...

Walter i teraz nie zdradził wzruszenia. Wprawną dłonią dokończył opatrunku i założył bandaż. Wówczas dopiero odstąpił od łóżka i w milczeniu ku drzwiom się skierował. — Nikt nie przypuszczał, aby Eliza go poznała, wszyscy jednak czuli, że ten człowiek dokazał wielkiej rzeczy i przejęci byli dlań czcią i wdzięcznością.

Dyrektor oddychał z trudnością i miał łzy w oczach; pospieszył za więźniem i pochwycił go za ramię.

— Czy operacja się udała?

— Tak, ale skutek jej niewiadomy. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Nie jestem już potrzebny, każ mię odprowadzić do więzienia, panie dyrektorze.

— Do końca życia będę pańskim dłużnikiem. Jakież to okropne, że nic nie mogę uczynić dla ciebie, nic!

Więzień podniósł głowę i odrzekł:

— Nie żądam żadnej nagrody za to, co uczyniłem. Wiem, wiele to pana kosztowało, zanim uległeś smutnej konieczności i wezwałeś mojej pomocy, ale nie zaciągnąłeś przez to względem mnie żadnego długu, przeciwnie, wyrządziłeś mi wielkie dobrodziejstwo. Łatwiej mi teraz będzie znosić moją smutną dolę.

Dyrektor, upokorzony wspaniałomyślnością więźnia, pragnął mu wyrazić uczucia, które przepełniały jego serce, ale nie mógł znaleźć słów stosownych.

— Chodźmy więc — rzekł z westchnieniem.

Minęli znowu szereg dziedzińców i korytarzy, dopóki nie doszli do celi, oznaczonej numerem 113. Drzwi otworzyły się i zamknęły za więźniem; w posępnym gmachu znowu zapanowała cisza.

XI.

W pięć dni później doktor Krüdener wszedł do gabinetu dyrektora.

— I cóż tam nowego, doktorze? — Masz taką kwaśną minę, jak gdybyś się octu napił.

— Nie mogę mieć innej. Nie cierpię uparciuchów, a niewdzięcznikami brzydzę się po prostu.

— Czy to się do mnie stosuje? Co uczyniłem

złego, aby zasłużyć na takie słowa? Czym sobie naraziłem mego starego przyjaciela?

— Idź pan do diabła ze starym przyjacielem! Gdyby nie to, że kocham twoją dziewczynę, że nie mógłbym żyć bez niej, tobym cię poprosił, abyś sobie wziął innego lekarza.

— Ależ co ja zawiniłem?

— Przypomnij pan sobie naszą onegdajszą rozmowę.

— Wiem, żądałeś ode mnie, abym powierzył doktorowi Gernsdorfowi dalszą kurację Elizy.

— Żądałem, abyś pan postąpił, jak wdzięczny człowiek i dobry ojciec, nic więcej. Zbawca twojej córki zarobił sobie na to, aby się z nim obchodzono inaczej, niż ze złodziejami i podpalaczami.

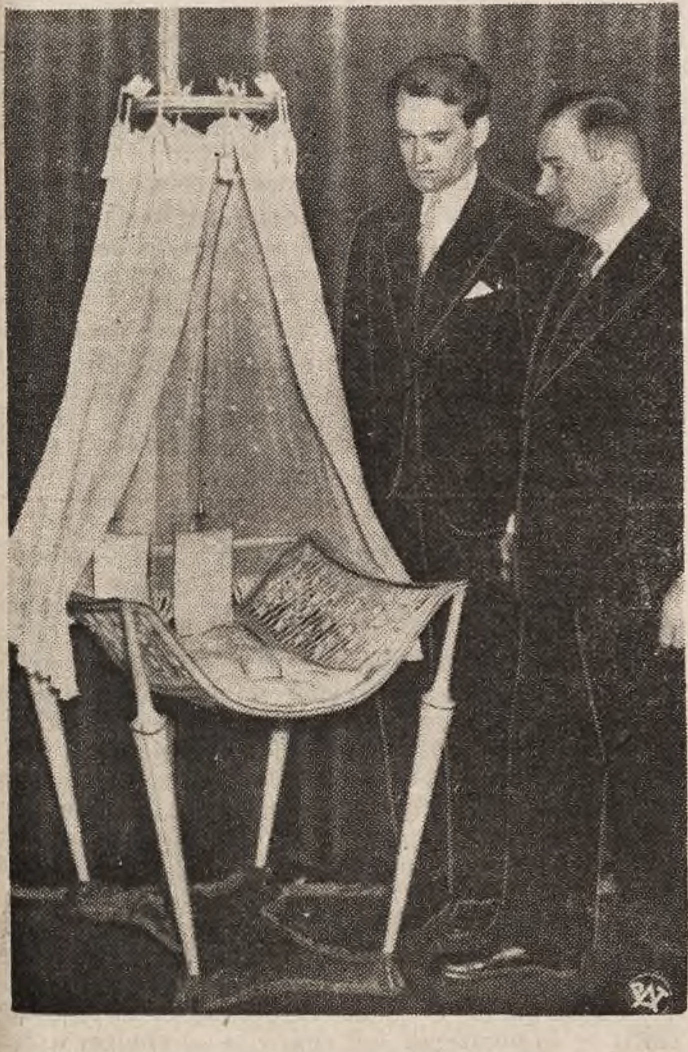
— Boleję nad tym, ale obowiązek musi wziąć górę nad uczuciem. Dopóki Gernsdorf nie zostanie wypuszczony z więzienia — nie mogę spłacić długu wdzięczności względem niego.

— Będzie musiał lata czekać na to! I cóż zamierzasz pan wtedy uczynić?

— Dziś nie mogę jeszcze tego określić; będzie to zależało od okoliczności i od życzeń Gernsdorfa. Będę się starał ułatwić mu powrót do właściwej sfery i usunąć trudności, które napotka na nowej drodze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dar Polski dla nowonarodzonej księżniczki.



Kołyska wykonana w Polsce, jako dar rządu polskiego dla nowonarodzonej następczyni tronu holenderskiego Beatryczy — którą wręczył poseł polski w Amsterdamie ks. Julianie, przyszłej królowej Holandii.

Poradnik gospodarczy.

Potrzeby wiosennego nawożenia.

W początku kryzysu rolnicy, kierując się oszczędnością, zaczęli ograniczać stosowanie nawozów pomocniczych. Skutki tych oszczędności nie dały na siebie długo czekać, gdyż gleby, niezasilane nawozami pomocniczymi, przy niewystarczającym nawożeniu obornikiem, zostały wyczerpane ze składników pokarmowych, a w konsekwencji plony znacznie zmalały. To też dzisiaj daje się zauważyć wśród rolników nawrót do stosowania nawozów pomocniczych, którzy przekonali się — że na dłuższy czas nie można bez szkody dla gospodarstwa zaniechać stosowania nawozów pomocniczych.

W nadchodzącym okresie prac wiosennych stoją do dyspozycji rolnika następujące nawozy azotowe i fosforowe:

Azotniak wysokoprocentowy o wartości 21 azotu i 65 procent wapna i azotniak niskoprocentowy o wartości 15,5 procent azotu i około 50 procent wapna. Azotniak jest nawozem typowo przedsiewnym i należy go wysiewać 3 do 4 dni przed siewem ziarna. Nadaje się na wszystkie gleby z wyjątkiem lekkich piasków, nie ulega wymywaniu z gleby, a dzięki obecnego czynnego wapna odkwasza glebę.

Saletra wapniowa zawiera 15,5 proc. azotu w formie łatwo dla rośliny dostępnej i około 28 procent wapna. Saletra wapniowa jest nawozem typowo pogłównym t. j. specjalnie nadającym się do zasilania wiosną źle przezimowanych ozimin, do pogłównego nawożenia buraków, marchwi i warzyw. Działa i w posuchę, gdyż azot jest zawarty w formie bardzo łatwo rozpuszczalnej, dla rozpuszczenia którego wystarczy już rosa,

Saletrzak jest nawozem pośrednim pomiędzy saletrą wapniową i azotniakiem, jest to bowiem nawóz zawierający azot w dwóch postaciach. Połowa azotu działa w nim podobnie szybko jak azot saletry, druga zaś połowa działa powoli. — Saletrzak więc możemy z powodzeniem stosować przed siewem roślin, jak również i pogłównie. Ten ostatni sposób użycia jest godny polecenia przy wiosennym nawożeniu pszenic ozimych — do pogłównego zasilenia jarych kapust, wreszcie do zasilenia łąk i pastwisk, w okresie późniejszym po zbiorze pierwszego pokosu siana lub po każdorazowym spasieniu pastwiska.

Z pośród nawozów fosforowych najszersze zastosowanie ma obecnie supertomasyna. W handlu istnieje supertomasyna 16 i 30 procentowa. — Obydwa te nawozy różnią się od siebie zasadniczo tylko zawartością składnika pokarmowego, a więc fosforu. Szesnastoprocentowa zawiera w stu kilogramach 16 kilogramów fosforu, trzydziesto procentowa natomiast 30 gramów fosforu, a więc prawie podwójną ilość. Supertomasyna 30 proc. jest jednak stosunkowo tańsza, a ponieważ potrzeba jej prawie o połowę mniej, więc nabywając właśnie tę 30 procentową, oszczędzamy sobie poza tym na kosztach przewozu i na zwózce. Są to zaś takie korzyści, że ich zlekceważyć nie można i to jest przyczyną, że supertomasyna wysoko-procentowa w gospodarstwie kalkuluje się lepiej — a przez to mając do wyboru te dwa rodzaje jednego i tego samego nawozu, pierwszeństwo dać należy supertomasynie trzydziesto-procentowej.

Po ziemniakach marchew i pietruszka.

O ile w gospodarstwie zajdzie potrzeba zasiać po ziemniakach marchew, lub pietruszkę, musimy ziemię odpowiednio zasilić nawozem. W stosunku na 1 ar, a więc saletry wapniowej 2 kg. soli potasowej 3,5 kg., supertomasyny 15% 1,5 kg. Siać w końcu marca, początek kwietnia w liniach, po wzejściu przerwać. Najlepszą odmianą jest karota.

Terminarz czynności sołtysa w marcu.

Od 1 do 10 sporządzić i przesłać zarządowi gminnemu wykazy osób, podlegających ochronnemu szczepieniu ospy.

Od 1 do końca marca — odbywa się przegląd rozpłodników (buhajów i knurów), przez komisje kwalifikacyjne.

Do 20 — doręczyć nakazy płatnicze na podatki: państwowy, gruntowy, gminny — wyrównawczy, oraz specjalne opłaty drogowe.

Do 31 — przyjąć od właścicieli ogierów zgłoszenia o ogierach trzyletnich i starszych i zgłoszenia te podać zarządowi gminnemu.

Do 31 – termin uiszczenia opłat od ogierów nieuznanych.

Kto jest niepodległościowcem?

W związku z ogłoszonym w Dzienniku Ustaw R. P. Nr 8 z dnia 9 lutego 1938 roku rozporządzeniem ministra spraw wojskowych o sposobie udowodnienia czynnego udziału w walkach o niepodległość państwa polskiego, Ministerstwo Spraw Wojskowych wyjaśnia co następuje:

1) Prawo do zaopatrzenia posiadają wyłącznie osoby odznaczone Krzyżem Niepodległości (z mieczami lub bez), oraz wdowy i sieroty po nich. Jako legitymacja służy dyplom Krzyża Niepodległości i żadnych podań o dalsze zaświadczenia w tej sprawie do wojskowego biura historycznego składać nie należy.

2) Służba w wojsku polskim od listopada 1918 roku nie uprawnia do korzystania z dobrodziejstw ustawy z dnia 2 lipca 1937 roku, mówiącej o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość państwa polskiego. W związku z tym składanie w tej sprawie jakichkolwiek podań do wojskowego biura historycznego jest bezcelowe i podania te pozostaną bez odpowiedzi.

3) Do wojskowego biura historycznego należy kierować jedynie podania o stwierdzenie służby w: organizacji bojowej P. P. S., Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckim, Strzelcu, Armii Polskiej — tajnej organizacji w latach 1910—1914. Polskich Drużynach Strzeleckich, Drużynach Bartoszowych, Drużynach tow. im. Kościuszki, Drużynach podhalańskich, Pogotowiu bojowym PPS, oddziale Mikulenieckim, Polskiej organizacji wojskowej, oraz w sokolich drużynach polowych.

We wszystkich innych sprawach należy zwracać się bezpośrednio do Archiwum wojskowego w Warszawie, przy ul. Zakroczymskiej 1, za wyjątkiem oddziałów wielkopolskich i pomorskich, dla których zaświadczenia wydają placówki wojskowego biura historycznego przy dowództwach okręgów korpusów w Poznaniu i Toruniu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 22 lutego b. r. Korespodent specjalny agencji Havasa z frontu pod Teruelem donosi, że walki na tym odcinku mają charakter niezwykle zacięty. Wojska rządowe wprowadziły do akcji wielkie siły, złożone ze swych najlepszych oddziałów. – Powstańcy rzucili do walki olbrzymią ilość materiału wojennego, szczególnie lotnictwa i artylerii, oszczędzając ludzi. Wydaje się, że sztab powstańczy postanowił systematycznie prowadzić ofensywę w tempie raczej powolniejszym, niż kosztem licznych ofiar osiągnąć efektowne zwycięstwo. Straty wojsk rządowych są bardzo poważne. Zdaniem powstańczych kół wojskowych, w operacjach prowadzonych od soboty — wojska rządowe straciły około 25 tysięcy ludzi, nie wliczając w to tysięcy jeńców. Wczoraj wieczorem opór wojsk rządowych pod Teruelem osłabł. Ogień karabinowy i maszynowy stał się coraz rzadszy. — Szereg stanowisk dobrze umocnionych wojsk rządowych, na południe od La Muela, został zdobyty.

Pod datą 23 lutego b. r. Główna kwatera wojsk gen. Franco komunikuje oficjalnie: „Ubiegłej nocy złamaliśmy zupełnie opór nieprzyjaciela i o godz. 8 rano weszliśmy do Teruelu. Wzięliśmy przeszło trzy tysiące jeńców. Na południu zajęliśmy Elcastellar i Castralvo. Inne oddziały oczyściły dolinę Turia i nawiązały łączność z oddziałami w Teruelu. Olbrzymia ilość amunicji wpadła w nasze ręce".

Również pod datą 23 lutego b. r. donoszą, że oczyszczenie Teruelu zostało do południa zakończone. W samym mieście wzięto około dwa tysiące jeńców. O godzinie 13-tej generał Vareza wszedł do miasta, które jest zupełnie zburzone, a ulice zawalone rozbitym umeblowaniem mieszkań i gruzem. W mieście pozostało zaledwie 50 osób cywilnych, które powitały wkraczające wojska okrzykami: „Niech żyje Franco". Wojska powstańcze prześladują nieprzyjaciela, ustępującego w kierunku szosy do Huenca — a lotnictwo obrzuca go bombami.

Pod datą 26 lutego b. r. Komunikat wielkiej kwatery, opierając się, na wiadomościach, jakie napłynęły do godziny 20 dnia wczorajszego, stwierdza, że na odcinku Teruelu oddziały powstańcze w dalszym ciągu zbierają broń i amunicję, porzuconą przez nieprzyjaciela. Wczoraj wykryto skład, zawierający 86 skrzyń materiałów wybuchowych. Na wszystkich frontach liczba milicjantów, przechodzących na stronę powstańczą w ostatnich dniach wzrosła bardzo poważnie.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegły czwartek preliminarz budżetowy państwa na rok 1938/9 został z małymi tylko poprawkami uchwalony przez Izbę. Wniosek o przedłożenie nowej ordynacji wyborczej na najbliższą sesję Sejmu nie został poddany pod głosowanie. Posłowie widocznie chcą opóźnić uchwalenie nowej ordynacji celem odbycia całego 5-cio lecia posłowania. Zatem uchwalenie nowej ordynacji wyborczej należy się spodziewać dopiero w przyszłym roku i na tej podstawie nowe wybory posłów. Prócz tego większością głosów Izba przyjęła rezolucje, wzywające:

1) do wzmożenia działalności ministerstwa w kierunku podniesienia produkcji rolniczej i zapewnienia opłacalności — 2) wprowadzenia większej ścisłości w budżetowaniu w dziale III preliminarza tego resortu 3) obniżenia cen cukru — 4) obniżenia cen nawozów sztucznych — 5 nieobejmowania przez ministerstwo agend samodzielnych instytucyj społecznych i zatamowania rozrostu etatów osobowych, o ile

niesą one umotywowane rozwojem prac technicznych w danej dziedzinie.

Wśród innych rezolucyj kilka było wybitnie skierowanych przeciwko ministrowi Poniatowskiemu.

Pryszczyca w Polsce. W dniu 19 lutego b. r. ogółem na terenie Rzeczypospolitej objętych jest pryszczycą 30 zagród. Przez wybicie zwierząt zlikwidowano pryszczycę w 22 zagrodach w wojew. poznańskim, łódzkim, krakowskim, śląskim i kieleckim. Poza tym pryszczyca wygasła w 5 ogniskach na terenie województwa poznańskiego.

Ile wojsko płaci za wynajem środków przewozowych. Ostatnio ukazało się zarządzenie Wojewody krakowskiego, ustalające wysokość wynagrodzenia za dostarczone wojsku w czasie pokoju środki przewozowe w r. 1938. Wysokość niektórych stawek przedstawia się następująco: za wynajęcie jednokonnej podwody z uprzężą i obsługą na dobę — 7 zł, za podwodę dwukonną — 10 zł, za konia z uprzężą i obsługą — 4 zł 50 gr, za rower 2 zł, za motocykl z przyczepką — 10 zł, bez przyczepki — 8 zł, za samochód od 25 do 30 zł, za holownik rzeczny od 170 do 200 zł itd. Zarządzenie to wydane zostało w porozumieniu z Dowództwem O. K. i Izbą Skarbową w Krakowie.

Antyżydowskie uchwały oddziałów O. Z. N. Z Lidy donoszą, że na terenie tamtejszego powiatu odbyło się kilka zebrań „Obozu Zjednoczenia Narodowego“, na których powzięto uchwały, zawierające żądanie unarodowienia handlu, przemysłu i rękodzieła a przedewszystkim wydania ustawy, która by zabraniała żydom handlu artykułami rolniczymi, oraz lasami, cementem, wapnem, artykułami monopolowymi itd. — Ponad to domagano się rewizji obywatelstwa wszystkich żydów mieszkających w Polsce.

Drugi „marsz na Myślenice“. Onegdaj w Krakowie odpowiadali przed Sądem krakowskim W. Sukta, prezes Stronnictwa Ludowego w Droginі — J. Górka, prezes Stronnictwa Ludowego w Trzemieśni i członek stronnictwa J. Klatka, za zorganizowanie w czasie strajku rolnego w sierpniu ub. roku wielkiego zgromadzenia w Drogini, powiatu myślenickiego i poprowadzenie uczestników wiecu na Myślenice. Sędzia Bobilewicz skazał Suktę na 15 miesięcy, Górkę na 12 miesięcy i Klatkę na 9 miesięcy więzienia. Obrońca oskarżonych dr Kuśnierz zapowiedział apelację.

Rzemieślnicy myśleniccy domagają się kolei elektrycznej do Zakopanego. W Myślenicach odbyło się z inicjatywy krakowskiej Izby Rzemieślniczej zebranie miejscowych rzemieślników, na które przybył starosta Woźniak. W zebraniu wzięło udział około 200 rzemieślników myślenickich. Zebrani uchwalili założyć w Myślenicaoh Kasę Bezprocentowego Kredytu. W dyskusji domagano się zezwolenia na zaopatrywanie się przez kożuszników w surowiec wprost z kontyngentu, z pominięciem hurtowników. Domagano się również przyspieszenia realizacji pomysłu budowy kolei elektrycznej z Krakowa do Zakopanego przez Myślenice.

Sensacyjne aresztowanie w Tarnowie. W zakładzie zastawniczym Komunalnej Kasy Oszczędności w Tarnowie wykryto nadużycia, sięgające 17.000 zł. Ustalono, że nadużyć tych dopuszczała się w r. 1932 kasjerka St. Królikowska. Po aresztowaniu przyznała się do winy. Królikowska liczy 60 lat.

Inspektorat pracy w Gorlicach. W związku z rozwojem warsztatów przemysłowych w powiecie gorlickim, oraz wzrostu ilości kopalń naftowych, siedziba Obwodowego Inspektoratu Pracy w najbliższym czasie zostanie przeniesiona z Nowego Sącza do Gorlic.

Kupiec upozorował napad rabunkowy. Właściciel „Baru cukrowego“ z ulicy Lindego we Lwowie i Jarosław Różycki doniósł policji, że w chwili, gdy znalazł się w przechodniej kamienicy w Rynku L. 14, został napadnięty przez dwu uzbrojonych w rewolwery osobników, którzy pod grozą użycia broni zabrali mu 250 zł. W toku śledztwa okazało się, że Różycki napad rabunkowy na swą osobę upozorował i podał następnie powód, jaki doprowadził do tego sensacyjnego wykwitu jego bujnej fantazji. Oto przyjął on do swego sklepu pracownicę za kaucją 800 zł, a gdy pracownica ta poczęła domagać się zwrotu pieniędzy, upozorował napad, aby osłonić się nim przed żądaniami zwrotu części kaucji.

Wyrok śmierci w Sądzie lwowskim. Na mocy werdyktu Sądu przysięgłych trybunał skazał oskarżonego Eliasza Hakalę, który zamordował ś. p. Ewę Onyszczakową i jej syna Wasyla Lecha w Borowej. Górce w powiecie lubaczowskim, na karę śmierci przez powieszenie. Michał Paluch, który zainicjował mord, skazany został na dożywotnie więzienie, Anna Lechowa na 12 lat więzienia za namowę do zbrodni, zaś Feśka Krasnopolska uniewinniona. Obrońca zasądzonego na śmierć Hakały dr Szewczuk wniósł do Sądu Najwyższego kasację.

Żywcem zagrzebał przyjaciela. Policja powiatu sokalskiego odstawiła do dyspozycji Sądu lwowskiego dwu niebezpiecznych przestępców, grasujących na tamtejszym terenie. Mianowicie 28 letniego L. Zawadę i jego towarzysza D. Gawrończyka, poszukiwanego za dokonanie szeregu rabunków, a między innymi za napad popełniony we Lwowie na Pohulance na pewną kobietę. Zawada, opuściwszy niedawno więzienie, postanowił zemścić się na swym towarzyszu Gawrończyku, którego podejrzewał, że go „wsypał“ przed policją. Spotkawszy go w Sokalu, zaproponował mu przechadzkę za miasto. Gdy znaleźli się w lesie, nagle Zawada dobył rewolweru i strzelił do Gawrończyka, raniąc go w usta. Zbrodniarz chciał jeszcze drugi raz strzelić — aby dobić swą ofiarę, ale rewolwer się zaciął. — Sądząc, że Gawrończyk jest ciężko ranny — postanowił pozbyć się go całkiem i w tym celu wciągnął go do rowu i zasypał całkowicie ziemią. Po odejściu Zawady, kompan jego, który został tylko lekko raniony w twarz, dowlókł się do najbliższego posterunku, gdzie oskarżył Zawadę o usilowane morderstwo. Ponieważ Gawrończyk był poszukiwany celem odsiedzenia kary 2-letniego więzienia, aresztowano go, jak również ujęto Zawadę i obu przywieziono do Lwowa.

Katastrofa pod Stanisławowem. W poniedziałek ub tygodnia pociąg pospieszny towarowy, jadący z Markowic do Chryplina wskutek złego nastawienia zwrotnicy najechał na stacji w Chryplinie na przetaczane wagony. Wskutek zderzenia zabity został hamulcowy Wł. Czyżewski zamieszkały w Stanisławowie, zaś lekko ranny został drugi hamulczy A. Bernard. Rozbiciu uległo 9 wagonów towarowych, w tym jeden wagon bydła żywego, z którego dwie sztuki zostały zabite.

Zastrzelenie dwóch groźnych bandytów. Na terenie województwa stanisławowskiego grasowała od dłuższego czasu banda, która dokonała kilkudziesięciu napadów z bronią w ręku, oraz zabiła dwóch posterunkowych. Ostatnio władze zarządziły obławę na

terenie powiatu zaleszczyckiego. We środę ub. tygodnia,św godzinach popołudniowych otrzymała wiadomoć. że członek bandy Lubieniecki wraz z dwoma wspólnikami postanowili wymknąć się z obławy furą zdążającą w kierunku torskiego. Zarządzono natychmiast pościg. Na gościńcu posterunkowi natknęli się na bandytów, którzy zeskoczywszy z wozu poczęli uciekać gęsto ostrzeliwując się. Policja odpowiedziała strzałami. Lubieniecki został zabity na miejscu. Towarzysz jego Bielecki uciekał dalej, ostrzeliwując się i dobiegł do stojącej na uboczu chaty. Tam, wszedłszy na strych przez dymnik strzelał dalej do nadbiegających posterunkowych. Wywiązała się strzelanina, w czasie której i drugi bandyta został zabity. Trzeci członek bandy Kickan został aresztowany we wsi Szerszeniowe.

Odpalony amant uwięził dziewczynę w dzwonnicy. Pasternak i Melniczukówna z Godów koło Kołomyji byli przez dłuższy czas zaręczeni i niebawem miał się odbyć ślub. Tymczasem Melniczukówna, otoczona stale rojem adoratorów, zmieniła swe upodobania i zaręczyła się ze Stefanem Hryborczukiem, bardzo zamożnym gospodarzem z Bani Berezowa — a Pasternakowi oświadczyła, że go już nie kocha. Dnia 7 sierpnia ubiegłego roku Pasternak poprosił swą byłą narzeczoną o ostatnią rozmowę. Powoli spacerując doszli do kościółka, a następnie za namową Pasternaka weszli do dzwonnicy kościelnej, gdzie nagle Pasternak zatrzasnął drzwi, zamknął je na klucz i oświadczył dziewczynie, ze mu tu musi przyrzec, iż zerwie z Hryborczukiem zaręczyny i wróci do niego. Przez trzy godziny trzymał dziewczynę w zamknięciu, choć go błagała, by ją uwolnił Nagle zabrzmiał dzwon kościelny. Zdziwieni i zaniepokojeni mieszkańcy Godów pospieszyli do dzwonnicy, przekonani, że stało się jakieś nieszczęście. Wówczas dziewczyna głośno poczęła wołać o pomoc Przed dzwonnicą znaleźli się także bracia Melniczukówny, którzy poznali głos siostry i wyłamali drzwi, wiodące do dzwonnicy. Tłum usiłował nawet Pasternaka zlinczować. Przed Sądem tłumaczył oskarżony, że dziewczyna dobrowolnie znalazła się na dzwonnicy i mogła ją w każdej chwili opuścić. Sąd był tego samego zdania i oskarżonego uniewinnił.

Straszny wypadek młodocianego narciarza. Na wzgórzach snopkowskich w pobliżu Zielonego Oka, zdarzył się onegdaj straszny wypadek. Stefan Styrna, uczeń 5 klasy szkoły powszechnej w czasie jazdy na nartach upadł tak nieszczęśliwie, że kijek wbił mu się w oko. W stanie beznadziejnym przewieziono chłopca do szpitala, gdzie po kilku godzinach zmarł.

Pięćset złotych za policzek. Bernard Urbański, kupiec, wiceprezes Zarządu Stronnictwa Narodowego w Kielcach, zaskarżył do Sądu Grodzkiego żyda Majera Swiczarczyka o to, że na targowicy w Kielcach w dniu 21 kwietnia 1936 r. uderzył go w twarz, zadając mu w ten sposób czynną zniewagę moralną i fizyczną. Na rozprawie w Sądzie Grodzkim, w dniu 19 b. m. pozwany wyraził gotowość polubownego załatwienia sporu i prosił oskarżyciela o darowanie mu winy. Na żądanie B. Urbańskiego Majer Swiczarczyk zgodził się zapłacić na F. O. N. 500 zł i w ten sposób Sąd przychylił się do polubownego zakończenia sprawy.

Jedna litera kosztowała sześć miesięcy więzienia. Sąd Grodzki w Częstochowie skazał I. Włodarczyka na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na dwa lata — za samowolne zmienienie jednej litery na świadectwie przemysłowym, które wykupił dla swej córki Mieczysławy. Przez pomyłkę na świadectwie napisano Mieczysław. Włodarczyk, nie zdając sobie sprawy, sam napisał literę „a". Ta jedna litera zaprowadziła go do sądu.

Zmienili granice Polski na mapie. W biurach łódzkiej gazowni miejskiej wydarzył się następujący incydent. Urzędnik gazowni miejskiej Wanske, oraz buchalter Robert Dreger, zmienili na mapie wiszącej w biurach gazowni granice R. P. na korzyść jednego z państw ościennych. Gdy fakt ujawniony został przez kolegów wymienionych, zwołano zebranie wszystkich pracowników gazowni, na którym powzięto rezolucję domagającą się natychmiastowego zwolnienia z pracy Wanskego i Dregera. Jednocześnie na znak demonstracji pracownicy powstrzymali się od zajęć, zastrzegając, że jeśli dyrekcja gazowni nie usunie obu wspomnianych urzędników, to oni sami to uczynią. Natychmiast po tej uchwale przybył do gazowni miejskiej wiceprezydent miasta Kozłowski, wydalając Wanskego i Dregera. Pozostali pracownicy gazowni przystąpili niezwłocznie do pracy.

32-metrowy komin runął na fabrykę w Łodzi. Na terenie fabryki J. Lohrera w Łodzi zawalił się komin fabryczny. Górna część 32 metrowego komina runęła częściowo na przyległy budynek kotłowni, częściowo zaś na budynek 1 piętrowy zajęty przez suszarnię i wykończalnię. W fabryce w chwili katastrofy zatrudnionych było 140 robotników. Gruzy walącego się komina przebiły dach kotłowni, niszcząc częściowo urządzenia, w suszarni padające zwały cegieł przebiły dach i spowodowały zawalenie się stropu piewszego piętra, który wraz z maszynami runął na parter. W suszarni z pod gruzów wydobyto ciężko ranne robotnice Apolonię Rustową i Franciszkę Błażejewską. Rustowa w drodze do szpitala zmarła — Błażejewską umieszczono w szpitalu, poza tym jedna robotnica i urzędnik fabryki odnieśli lżejsze obrażenia. Na miejsce katastrofy przybyły władze, oraz komisje śledcza i techniczna. Komin wzniesiony kilkanaście lat temu do wysokości 24 metrów został podwyższony do 32 metrów. — Ta właśnie nadbudówka runęła. Fabryka została unieruchomiona z powodu zniszczenia kotłowni. 140 robotników jest bez pracy.

Maruszeczko skazany na karę śmierci. Warszawski Sąd Okręgowy wydał we wtorek ub. tygodnia wyrok na bandytę Maruszeczkę, który dokonał wielu krwawych napadów na Śląsku — w okolicach Warszawy i w samej stolicy. Po przeszło godzinnej naradzie trybunał ogłosił wyrok — na mocy którego Nikita Maruszeczko został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Maruszeczko po raz drugi skazany na śmierć. Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odbył się drugi z kolei proces przeciwko Nikiforowi Maruszeczce, oskarżonemu o zabójstwo dokonane w Katowicach na osobie Jerzego Rottera i żony restauratora Gałuszki, oraz o postrzelenie woźnego sądowego Fornalczyka. Wraz z Maruszeczką zasiadł na ław.e oskarżonych Władysław Sparzyński z Bugaja, w powiecie wadowickim, obwiniony o współudział w napadach. Maruszeczko przyznał się na rozprawie do zarzucanych mu czynów, natomiast Sparzyński wypiera się współudziału w napadach. Po przesłuchaniu świadków i przemówieniach prokuratora i obrońcy Sąd udał się na naradę, po czym wydał wyrok, mocą którego Nikifor Maruszeczko skazany został na karę śmierci przez powieszenie. Współoskarżony Sparzyński z braku dowodów winy został uniewinniony.

12 wyroków śmierci. Według sprawozdań władz sądowych, w sądach okręgowych i apelacyjnych, znajduje się obecnie 12 spraw, w których zapadły wyroki śmierci. Sprawy te będą rozpatrywane przez Sąd Najwyższy. — Wszystkie wyroki dotyczą morderstw rabunkowych. Tylko w jednym wypadku zapadł wyrok śmierci w procesie politycznym — mianowicie w sprawie 23 komunistów. Jednego z nich skazano na karę śmierci za wykonanie wyroku bojówki partyjnej.

Aresztowanie defraudantów w naczelnej Dyrekcji Lasow Państwowych. W dniu 18 b. m. dyrektor Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie ujawnił w biurze finansowym tejże dyrekcji nadużycia sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych. Zawiadomiony niezwłocznie prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie wszczął dochodzenie, w którego dotychczasowym wyniku stwierdzono, iż wspomniane nadużycia były dokonywane wspólnie przez kilku urzędników, w ich liczbie przez naczelnika biura finansowego dyrekcji. — W związku z wykrytymi nadużyciami aresztowani zostali naczelnik biura Antoni Czernecki, kasjer Adolf Wróblewski, oraz urzednicy Halina Luszniewiczowa, Maria de Vidal i Władysław Jakubowski, za zbiegłym zaś urzędnikiem Janem Kamniewem rozesłano listy gończe. Bliższe szczegóły ze względu na dobro toczącego się śledztwa muszą być na razie utrzymane w tajemnicy.

Handel kobietami wśród cyganów. W jednym z taborów cygańskich, dowodzonych przez „barona" Jana Zawadę w okolicach Warszawy zabrakło kobiet. Nie starczyło ich dla wszystkich należących do taboru cyganów. Z powodu złych warunków sanitarnych panowała w obozie epidemia śmierci kobiet przy porodach. Postanowił tedy Zawada sprowadzić kobiety skądinąd. Wyjechał do Małopolski, gdzie zawarł transakcję z innym wodzem cygańskim, Jakubem Ostapenko. Zawada po prostu kupił 8 kobiet u Ostapenki, płacąc po 60 złotych za sztukę. Wszystkie w wieku od 14 do 19 lat. Oprócz pieniędzy Zawada dodał do całości konia z wozem wędrownym. Ale tu nastąpił kłopot, bowiem nie wszystkie dziewczęta zgodziły się na pójście do taboru Zawady. Cyganie napadli je za to i pobili. Wynikła awantura, wiadomość o tym dotarła do policji, która interweniowała i wszystko się wydało. Obu wodzów cygańskich aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności za handel żywym towarem.

Dwadzieścia lat z kulą w ramieniu. We wsi Dziączeżno na Kujawach zasłabł poważnie wskutek ropienia na lewym ramieniu, gospodarz Starczewski. Chorego poddano natychmiastowej operacji w szpitalu i po rozcięciu wrzodu znaleziono kulę karabinu maszynowego. Starczewski walczył na froncie francuskim w armii niemieckiej i został postrzelony przez Anglików. — Kula dopiero po 20 latach dała znać o sobie.

Diamentowe gody w otoczeniu 59 wnuków. Swego rodzaju sensację na Kaszubach w Łapanicach pod Kartuzami niedaleko Chmielna wywołały diamentowe gody małżeństwa Jana i Franciszki Kuchtów. W uroczystościach sędziwych jubilatów brało udział: 3 prawnuków, 59 wnuków, 12 dzieci, 6 zięciów. Sędziwi jubilaci cieszą się czerstwym zdrowiem.

Zawieja śnieżna na Wołyniu. Wołyń został nawiedzony silną zawieją śnieżną, która spowodowała unieruchomienie międzymiastowej komunikacji autobusowej na wielu liniach. Na drogach wołyńskich robotnicy próbują usunąć olbrzymie zaspy śnieżne, jednakże silna wichura niweczy tę pracę. Na terenie powiatu kostopolskiego — niedaleko granicy polsko-sowieckiej, pojawiły się wilki, które w szeregu wsiach podchodzą pod same osiedla ludzkie, porywając często owce.

Zbiegli z raju bolszewickiego. Dwaj oficerowie sowieccy, którzy samolotem zbiegli z Rosji Sowieckiej do Estonii, mianowicie por. Uniszewski i por. Gurjew, nie zostaną wydani władzom sowieckim i będą mogli pozostać w Estonii w charakterze emigrantów politycznych. Oświadczyli oni, że rodziny ich zostały za aresztowane przez władze sowieckie, oni zaś jedynie uciekając, uniknęli tego losu, który nie ominął wielu ich kolegów ostatnio aresztowanych lub znikających bez śladu. W czasie przelotu nad granicą estońską, straż graniczna sowiecka przez czas dłuższy ostrzeliwała ich samolot.

Polityczna mowa austriackiego kanclerza. — W ubiegły piątek w parlamencie austriackim wygłosił kanclerz Schuschnigg przeszło dwugodzinną mowę polityczną w związku z ostatnia konferancją Schuschnigga z kanclerzem Niemiec Hitlerem.

„W rozstrzygającej dla Austrii chwili zebrał się dziś parlament — oświadczył Schuschnigg. — Dziś nie czas na debaty, ale na decyzję i czyn. Obecny nowy rząd stoi na stanowisku konstytucji, a celem jego jest bronienie wszystkimi możliwymi środkami niepodległości i wolności Austrii. Zadaniem rządu jest zapewnienie pokoju na zewnatrz i wewnątrz kraju. Rząd, spełniając obowiązek wobec niemczyzny, przyznaje sie zupełnie do programu poprzednika ś. p. kanclerza Dollfussa. Konstytucja austriacka nie uznaje żadnych partyj. Celem i zadaniem obecnego rządu jest koncentracja wszystkich sił dla Austrii. Austria odrzuca programy wewnętrzno-polityczne innych państw, zarówno Front Ludowy jak i formy dyktatury, odrzuca wszelkie odcienia partyjne, a tym samym i narodowo-socjalistyczne (hitlerowskie), gdyż istnieje jedyny wyraz austriackiej polityki, tj. „Front Patriotyczny, zjednoczony front całego narodu".

Kilka tysięcy żydów wiedeńskich zamierza wyjechać do Polski. W związku z ugodą austriacko-niemiecką i dojściem do władzy narodowych-socjalistów spodziewane jest zaostrzeżenie kursu wobec licznych Żydów, którzy osiedli głównie w Wiedniu jako emigranci polityczni. Poza tym w Wiedniu mieszka kilkanaście tysięcy Żydów urodzonych w Polsce, a posiadających obecnie obywatelstwo austriackie. W sferach żydowskich objęcie ministerstwa spraw wewnętrznych przez narodowego socjalistę Seyss Inquarta wywołało popłoch Według pogłosek kilka tysięcy Żydów urodzonych w Polsce, którzy spodziewają się represyj, przygotowuje się do wyjazdu do Polski.

Katastrofa samolotu niemieckiego. Komunikacyjny samolot niemiecki „Junkers 52", utrzymujący komunikację nocną pomiędzy Kolonią a Paryżem, rozbił się w ub. wtorek rano około godziny 5 w pobliżu Chanteney, w okolicy Louvres. Przyczyną katastrofy była nisko lecąca przyziemna mgła. Aparat spłonął doszczętnie. Wszyscy pasażerowie i załoga zostali zwęgleni. Liczba ofiar jeszcze nie jest znana.

Jadłospis na cmentarzu. Onegdaj zmarł nadworny kucharz byłego cesarza Wilhelma, J. Fischer, w wieku 91 lat. W ostatniej woli wyraził życzenie, aby z 365 przepisów kuchennych, zawierających podawane potrawy na każdy dzień, na jego nagrobku wywieszano codziennie jeden jadłospis na ten dzień przeznaczony w ciągu całego roku. Gospodynie berlińskie będą miały możność codziennie z rana uda-

wać się na cmentarz, gdzie zapoznają się z przepisami — umożliwiającymi sporządzanie odpowiednich śniadań, obiadów i kolacyj.

Komunista zastrzelił księdza w kościele. — W ub. niedzielę rano został zamordowany w Luboniu Wielkopolskim w kościele parafialnym po odprawieniu Mszy św., ks. proboszcz Stanisław Streich. Zbrodni dokonał 48 letni Wawrzyniec Nowak, znany komunista. Szczegóły tej zbrodni są następujące: w ub. niedzielę rano ks prob. Streich odprawiał nabożeństwo dla dzieci. Kościół był przepełniony dziatwą. Po odprawieniu Mszy św. ks. Streich zdjął ornat i udał się w stronę ambony. W tej chwili stojący koło ambony Nowak wyciągnął szybko rewolwer i strzelił do księdza, celując w głowę. Ks. Streich odruchowo odepchnął jego rękę, tak, że kula przeszła nad głową, a następnie począł się cofać w stronę ołtarza. Nowak jednak skoczył za księdzem, przyłożył rewolwer niemal do skroni i strzelił trzy razy. Pierwszy strzał śmiertelny ugodził księdza w skroń. Ks. Streich przewrócił się na plecy i wtedy zbrodniarz strzelił jeszcze dwukrotnie do leżącego. Jedna z kul utkwiła w piersi, druga trafiła w ołtarz. Na zabójcę rzucił się kościelny Fr. Krawczyński lecz Nowak wyrwał się z jego rąk, strzelając przy tym dwukrotnie i raniąc Krawczyńskiego w głowę i obojczyk Ranny wypuścił zabójcę, który skoczył na ambonę i tam wywijając kapeluszem, krzyknął: „Wynoście się z kościoła. Zabiłem księdza za naszą i waszą wolność". Następnie zbrodniarz torując sobie rewolwerem drogę wśród ogarniętych paniką dzieci, starał się uciec z kościoła. Nadbiegło jednak kilku mężczyzn, którzy rzucili się na zbrodniarza. Do nich dołączył się tłum, który dokonał samosądu nad zbrodniarzem. Wybito mu zęby, połamano żebra i zadano kilka ran w głowę. — Omdlałego zbrodniarza wyrwało kilku ludzi z rąk tłumu i wyprowadziło przed kościół, gdzie przybyła już policja. Wezwano natychmiast pogotowie, które przewiozło do szpitala zarówno zbrodniarza, jak i jego ranną ofiarę, kościelnego, oraz 2 letniego chłopca Ignacego Paczyńskiego, który został ranny w nogę. Na miejscu zbrodni zebrał się kilkutysięczny tłum.

Ohydna zbrodnia wywołała wielkie wrażenie w Luboniu, Poznaniu i okolicy. Nowak, jak zdołano ustalić, 12 lat przebywał w Sowietach.

Jedenastu weterynarzy skazanych na karę śmierci. Sąd republiki autonomicznej Osetti północnej skazał 11 weterynarzy na karę śmierci przez rozstrzelanie za zorganizowanie masowego zarażania bydła. W okresie od 1932 do 1937 r. — jak przyznali się skazani — padło około 90 tysięcy sztuk bydła rogatego. Poza tym skazani przyznali się do prowadzenia walki bakteriologicznej z ludnością sowiecką przez zarażanie bydła przeznaczonego na ubój, chorobami epidemicznymi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Budzyński Kazimierz** w N.D.: W grudniu i styczniu ogłaszaliśmy w „Roli" szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich w Bachowicach poczta Spytkowice koło Zatora. Kurs rozpoczął się 15 stycznia b. r. ale za opłatą 25 zł. miesięcznie, zaś pilne uczenice otrzymują stypendium, które znacznie zmniejszą koszta opłaty za utrzymanie. O zupełnie bezpłatnej szkole nie wiemy, ale i tę szkołę można nazwać bezpłatną, bo za naukę się nie płaci a tylko za wyżywienie. Niech się Pan zwróci do zarządu tej szkoły i załączy znaczek na odpowiedź, a wyjaśnień zarząd udzieli. Szkoła felczerska w Warszawie została zamknięta. Nowych felczerów już nie przybywa, a ci co żyją dozwolone mają do końca życia zawód felczera uprawiać. **St. Pawłasek** w Tt.: Szarady w numerze, w logogryfie brak całego rozwiązania. Dalsze zagadki może Pan nadesłać; rozwiązania zagadek najlepiej napisać z boku. — **Wąchałówna St.** w Ł.: Dzieci biedne a przede wszystkim sieroty bezpłatnie przyjmuje Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach poczta Wieliczka, wychowując ich na księży jednakże bez późniejszych zobowiązań.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Józef Fornol).

Pewien właściciel wielkiego ogrodu wynajął 100 ludzi do roboty, mężczyzn, kobiet i dzieci. Wieczór wypłacił im równych 100 złotych, a to w ten sposób: mężczyznom dał po 5 zł., kobietom po 1 zł., dzieciom po 5 groszy. Wyrachować ile było mężczyzn, kobiet i dzieci.

2. Podchwytanka.

(Ułożyła P. Kalinowska).

Wyjechał se Bzdura do wsi Zatracony,
Ze śpiwką, w humorze, by orać zagony;
Orze sobie żwawo, śpiewa głośno, śwista,
Popędza koniki w te i owe strony —
Wtem od wsi miedzami nadszedł organista,
Człek możny, już letni i bardzo uczony:
— Jak się masz Maćku? Toś dziś orał mało,
Za późnoś wyjechał, pewnie cię zaspało.
A może nie umiesz?
— E! co pon pedają,
Ja, syn gospodarski, nawet pon nie znają
Wszyćkich fortelów, jakie jo mom w głowie
Wedle oranio, to niech mi pon powie:
Bez cego ja cy pon zagona nie zorze?
— A jucha — nie trudno! A ja się założę,
Że ty, choć w mądrość tak się swoją puszysz,
Mojej zagadki ni słowem nie ruszysz:
Bez czego, Maćku, ksiądz mszy nie odprawi?
Zadumali się obaj, organista prawi
I Maciuś odpowiedź na języku czuje —
Może z Czytelników kto zgadnąć spróbuje?

3. Szarady.

I.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z St.).

Pierwsza druga często Maćka od Kasi spo-
[tyka,
Gdy nie chce owcom dać jeść i napoić byka,
No bo Maciuś mądry, tak jak drugi trzeci,
Owiec nie chce karmić tylko bawi dzieci,
Zaś wstecz drugi z pierwszym Maciuś często pije,
Gdy powróci do chałpy zaraz Kaśkę bije.
Całość zna dobrze pan Maciej kochany,
Był za nią w wojsku nie rzadko karany,
Bo wszak Maciej w polskim wojsku służyli
I z całości Moskali na wojnie kropili.

II.

Pierwsze drugich dobrych rolnik wymaga,
Trzecia tak pytamy i to nie jest blaga,
Nigdy człek nie wesoły, gdy już pierwszy
[czwarty,
Wtedy nie trzymają się już wcale żarty.
Całość rolnikom bardzo dobrze znana,
W każdym gospodarstwie jest posiana.
Szarada łatwa, gdy mamy swobodę,
Rozwiążcie wszyscy, a „Rola" da nagrodę.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

ZONIA MIREK.

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć zawód ojca i brata.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 marca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 8 „Roli": 1. Układanka historyczna: 1410 bitwa pod Grunwaldem, 1683 odsiecz Wiednia, 1831 powstanie listopadowe, 1863 powstanie styczniowe, 1920 zwycięstwo nad bolszewikami pod Warszawą. 2. Uzupełnianka: Pokrzywa, teleskop, nadzieja, medycyna, peleryna, profosor, samochód, Karolina. 3. Szarady: Koper. Lokomotywa. Apolinary. 4. Bilet wizytowy: Administrator.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Henryk Stefek z Ch., Maria i Stanisław Pawłasek z St (częściowo), Wojnar Tadeusz z S., Czubski Apolinary z M. i Kolarz Bog. z D.

Nagrody otrzymali pp.: Stefek Henryk z Ch, i Czubski Ap. z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Z ostatniej chwili.

Kongres Stronictwa Ludowego. W ubiegłą niedzielę i poniedziałek odbył się Kongres Str. Ludowego w Krakowie, na który przybyło 650 delegatów z całej Polski. Po odprawionych nabożeństwach odbyły się obrady, pod koniec których uchwalono szereg rezolucyj, z których wiele zdań zostało skonfiskowanych w gazetach codziennych. Kongres oświadcza z całym naciskiem, że chłopi, stanowiący ogromną większość narodu, poczuwając się do odpowiedzialności za państwo, którego są głównymi żywicielami i obrońcami nie mogą patrzeć obojętnie na stan istniejący w państwie. Kongres wypowiedział się zdecydowanie przeciw dyktaturze i wyraził ubolewanie, że niektóre grupy, mieniące się narodowymi przez wysuwanie niebezpieczeństwa komunistycznego i żydowskiego unikają walki z dyktaturą.

W końcu nastąpiły wybory. Prezesem Stronnictwa Ludowego pozostał nadal dotychczasowy prezes, przebywający za granicą. Prezesem urzędującym wybrano b. marsz. Rataja. Prezesem Rady naczelnej wybrany został jednomyślnie p. Gruszka, przebywający obecnie od kilku miesięcy w więzieniu w Przemyślu (osądzony w sprawie strajku rolnego).

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 marca b. r.

Pszenica	30·10—30.60	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	22·60—22·80	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—22·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—46·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—34.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 1 marca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 marca 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.